LUCJAN WARMA

DROGI

TEGOŻ AUTORA:

Pokusa
Wschód Słońca
Krwawy Rok
Drogi

LUCJAN WARMA

DROGI

Lucjan Warma

DROGI

POEZJE

SKŁAD GŁÓWNY: DOM KSIĄŻKI POLSKIEJ
WARSZAWA, PLAC TRZECH KRZYŻY 8.

19 — 36

DRUK. I. i A. PERELSZTEJNOWIE
Kobryn, Rynek Kościuszki 62.

BLASKI

ZŁUDA.

Nie pytaj, serce, o drogę,
Nie pytaj, jak stąd daleko
Do szczęścia... Idę... Iść mogę
I szukać za siódmą rzeką,
Aby stwierdzić, że daleko...

TYLE SZCZĘŚCIA...

Tyle szczęścia na świecie,
Tyle w życiu radości,
A jednak są ludzie
Wielcy, bogaci i prości,
Którzy szczęścia nie zaznali,
Choć dla szczęścia pracowali.

FORTUNA.

Fortuna się toczy,
Przeskakuje, leci
I przez łzawe oczy
Beznadziejnie świeci.

Fortuna, sen złoty
Pięknie brzmi w marzeniu,
Dzień przejdzie tęsknoty,
Słońce zniknie w cieniu.

Rzadko gdzie się zjawia,
Gdy przyjdzie, wychodzi,
Choć blaski zostawia,
W sercu żal się rodzi.

Szaleńcy ją gonią,
Szaleńcy ją tracą —
Tylko silną dłonią
Ludzie się bogacą.

Fortuna nie czeka,
Przeskakuje, leci
I dalej ucieka,
Beznadziejnie świeci.

OCZY I USZY ŚWIATA.

Oczy — uszy świata —
Dzień i noc — świtanie —
Ciągle wieść przelata,
Jakieś cudne granie.

Pędzi naprzód życie
I do szczytów sięga,
Pieśń rodzi się w bycie
I rośnie potęga.

Serce — ludzka dusza —
Oczy — uszy w darze —
Życie się porusza
W najlepszym zamiarze.

Co obejmie oko,
Co ucho usłyszy,
To dusza szeroko
Pełnem życiem dyszy.

Świat wielki — to oczy!
Wszędzie życia strona,
Gdzie się myśl potoczy
Tam ludzkie ramiona.

MÓWIĄ...

Toczą się lata nieznane,
Co nam przyniosą, nie wiemy,
W jakiej księdze wypisane,
I jak je dzisiaj nazwiemy,
Mniejsza o to, jaką drogą
Pójdą ludzie, dokąd zajdą,
Co dokonać w życiu mogą,
Jakie inne drogi znajdą?...
Czas przyniesie — czas pokaże —
Oczy — uszy świata — straże!

MIASTO I WIEŚ.

Miasto i wieś — poznanie —
Miasto rośnie, wieś rośnie —
Oto gromkie powitanie,
Serce bije, jak o wiośnie.

Miasto rośnie, miasto życia,
Tętent i wyścig — poznanie —
Każdy w kierunku zdobycia
Czuje w barkach powołanie.

I wieś oblicze swe zmienia,
Niskie strzechy ustępują,
Młodość nie zna przedawnienia —
Domy z oknami budują.

Starzy już głosu nie mają,
Choć w przesądy jeszcze wierzą,
By nie zostać, pomagają,
Idą w zawody z młodzieżą.

Czas ludzi i życie zmienia,
Naprzód idzie i wyprzedza,
Budzi nowe pokolenia —
Uszy — oczy świata — wiedza.

MIASTO

ROZPĘD.

Rozpęd. Wstają nowe bloki,
Nowe ulice się dłużą —
A oko na świat szeroki
Patrzy tych świątyń podróżą.

Co stare, niemodne, burzą.
Oto zbliżają się kroki
Rozpędu na świat szeroki,
W dziejach pracy przewrót wróżą.

Rośnie miasto: gwar, szum wszędzie,
Tętno życia czas wyprzedza,
Wre w muskułach — miasto będzie!

Siła — przemysł — ludzka wiedza
Nie ma czasu do stracenia,
Bo w tej pracy moc wierzenia.

PRZEBÓJ.

Przy robocie znika bladość,
Sen hardości ustępuje,
Gdy się codzień budzi radość,
Gdy się człowiek dobrze czuje.

Jak rytm, co w sercu króluje,
Co sprawuje funkcję zadość,
Chęć, zadowolenie, radość,
Gdy moc z mocą się mocuje.

Idzie — gdy siły nabierze,
Przystanie — gdy siły trzeba —
Uderza — i swoje bierze.

Przebój na życie, dla chleba —
Bez słów w dniu godzin wystarcza —
Życie, jak słoneczna tarcza.

PRACA.

Powstaje praca w człowieku,
Wiodąca na przyszłe drogi,
Ta praca młodego wieku
Obala drewniane bogi.

Stanął do pracy ubogi,
Idzie w zawody wśród spieku,
W rozpędzie młodego wieku
Łamie przeszłość, woła: z drogi!

Z drogi! czas minął niewoli —
Rozpęd ducha, prawdy, słowa:
Każdy wykuwa los doli.

Gdy rozbrzmiewa polska mowa,
Jakiś w sercu bunt się rodzi —
Schodzą starzy — idą młodzi.

ROBOT.

Mechanizm spełnia swą pracę
I wyprzedza ludzkie ręce.
Za r o b o t a bierze płacę
Człowiek: „Ja r o b o t e m kręcę —

Dzień pracy w r o b o c i e święcę,
W mechaniźmie chwil nie tracę,
Za jednego tylko płacę —
Ja, człowiek, r o b o t e m kręcę".

Wyzysk — każda chwila droga,
Każda chwila się opłaca,
Choć robotnik widzi wroga

W mechaniźmie, co wzbogaca
Jednostki... A r o b o t dyszy,
Nie słucha — głodnych nie słyszy.

ZMIANA.

Świt — syrena — ranna zmiana —
Ruch — z robotem pożegnanie —
Choć do domu droga znana,
Dokąd iść?... Oto pytanie.

Robot pracuje, nie stanie —
Człowiekowi dusza dana,
By spoczęła znękana
W domu... Gdzie?... Oto pytanie.

Powraca... A drobne dzieci:
„Tatusiu, zimno nam w domu,
Słonko się gniewa, nie świeci.

I jeść się chce — a ty komu
Dajesz zarobek?“ — Więc rzeknie:
„Robotowi — tam miód cieknie!“

UŚMIECH.

Jest chwila krótkiej radości,
Jest chwila nawet uśmiechu,
Gdy w naszym domu Bóg gości,
Gdy nie mamy w duszy grzechu.

Czynimy spowiedź w pośpiechu,
Czynimy serce miłości:
Bądźmy śmieli, w słowach prości,
Szukajmy w duszy uśmiechu.

Życie — to walka nielada —
Słabość — to żywa niedola —
W słabości człowiek upada,

Gdy uchodzi z swego pola.
Niech więc uśmiech chociaż rzadko
Będzie życiem, naszą matką.

ZEGAR.

Praca... Życie wciąż się zmienia,
Zegar wskazówki posuwa,
Nie zna wypoczynku, drżenia,
Nad każdą sekundą czuwa.

Każdą godzinę wykuwa,
Szepcze — idzie bez wytchnienia,
Lęku — nie szuka natchnienia —
Z miarą wskazówki posuwa.

Bije godzinę radości
I smutku... Szepcze... To życie
Od powicia do starości.

Każdy słyszy serca bicie,
Każdy ma swoją godzinę
Szczęścia, smutku, jakąś winę.

ULICA.

Szum, gwar, taksówki, tramwaje,
Piękne, bogate wystawy —
Przed wystawami ktoś staje,
Patrzy, wszystkiemu ciekawy.

A miasto tonie wśród wrzawy,
Wzrok się gubi, tak się zdaje —
Idą — — ciekawy przystaje,
Choć go naglą pilne sprawy.

Kioski, książki i gazety,
Żywe kwiaty i zabawki,
Strzelby, szable i bagnety...

W barach pachnące potrawki,
W magazynach strojne panie —
W kinach filmy — i kochanie.

NOC.

Gdy noc zapada, noc cicha,
Gdy błysną gwiazdy na niebie,
Gdy się urywa szept mnicha,
Miasto się w wirze kolebie.

Noc, jak duch wychodzi z siebie,
Dopełnia nektar kielicha —
Gdy się urywa szept mnicha,
Miasto się budzi — dzień grzebie.

Światła płoną w mgieł purpurze,
Podejrzliwie patrzą w oczy
Czatującemu przy murze.

Z zaułka wychodzi, kroczy
Cień, to człowiek, dla którego
Noc jest dniem, chlebem głodnego.

NOCLEG.

Po dziennych trudach biedoty,
Nocleg... Dach mostu nad głową,
Czasem zajrzy księżyc złoty
I uśmiechnie się połową.

Wsparci o ścianę dębową,
Nie marzą sercem tęsknoty:
Do snu kładzie księżyc złoty —
Ćmy, nietoperze ich mową.

Duchów, przesądów nie znają,
Od dziecka noc ich kołysze —
Skąd wyszli i tam wracają — —

Kolebką, domem te nisze,
Strawą suchy chleb powszedni,
Tak się wychowują biedni.

DZIECI ULICY.

W dzień roznosi wiadomości,
Po ulicach biega, krzyczy,
Zachwala, nabiera gości,
Za sensację grosze liczy.

Kolporter... nie zna słodyczy
I nie zna w biedzie słabości —
Zachwala, nabiera gości,
By żyć — szczęścia sobie życzy.

Po trudach wraca do domu,
A domem lamus rupieci —
I nie żali się nikomu.

Oto zapomniane dzieci
Na ulicy wyrastają,
Ojca i matki nie znają.

CHLEB I NĘDZA.

Miasto szumi, nic dziwnego:
Miasto piękne dla bankiera,
Gracza, dziedzica złotego —
Biedny bez chleba umiera.

Z zaułków nędza wyziera,
Choć tyle w mieście dobrego,
Tyle chleba powszedniego —
Biedny okruszyny zbiera.

Jest bogactwo i biedota,
Są pałace i poddasza,
Nory — — jest wieczna ciemnota — —

To nikogo nie przestrasza,
Ani ziębi — tak być musi — —?
A gdy się nędza pokusi
I wyjdzie?...

BAR.

Tancerki — śmiech — tu wesoło —
Gwar — piosnki — szampan się leje —
Tancerki tańczą wokoło —
Czas płynie — jeszcze nie dnieje.

Pikolo biega. — — Wierzeje
W ruchu... Portjer chyli czoło...
Wchodzą spędzić czas wesoło,
By zapomnieć — niech się dzieje...

Pić... i zapomnieć w nektarze,
Bo jutro — cóż jutro może?
Inni upiją się w barze...

Tak bywa, że o tej porze
Jedni bez troski się bawią,
Inni zaś głodem się łzawią.

LICYTACJA.

Dziś niemodny tytuł księcia,
Jeśli kieszeń pusta, goła.
I w salonach nie ma wzięcia,
Nikt nie chyli swego czoła,
Jeśli kieszeń pusta, goła.

Nikt tytułu dziś nie kupi,
Choćby tanio z licytacji:
Mądry wyśmieje, a głupi
Rzeknie: Mam też trochę racji,
Cóż wart tytuł z licytacji?

KŁOPOTY.

I

Takie już czasy nastały:
Jeden drugiego się boi,
Bratnie serca bić przestały.
Każdy w życiu coś nabroi,
Więc się patrzeć w oczy boi.

Nikt na małem nie przestaje,
Choć to dobrą jest zaletą —
O majątku każdy baje,
Dobrze wszędzie jest z monetą,
Niechaj będzie to zaletą.

Komu lekko życie płynie,
O nic nie dba, lecz swawoli,
Żyje, albo marnie ginie —
Więc nikogo to nie boli,
Gdy grosz trwoni i swawoli.

Bogacz biedaka udaje,
Jeśli chodzi o podatki,
Przed poborcą serce kraje,
Chociaż ukrył swe manatki,
Aby nie dać za podatki.

Biedak łzawe grosze składa,
Gdy potrzeba, nie żałuje,
Daje, z czego dusza rada,
Że się z cząstki wywiązuje,
Na skarb grosza nie żałuje.

Gdyby każdy według miary,
Według sił, według zdolności
Składał ojczyźnie ofiary,
Jużby w przedziwnej wielkości
Wykazała swe zdolności.

II

Krzyk mody — w życiu kłopoty —
Kuźnia pracy — iskry lecą —
Ludzie podnoszą swe młoty,
Patrzą — i oczami świecą,
Kują życie — iskry lecą.

Życie — mówią — to przesada,
Gdy moneta grunt ustala:
Na słabego ciężar spada,
Entuzjastę pieśń zapala,
Flegmatyka grunt ustala.

HAZARD.

I

Niespokojni, zasłuchani
Siedzą... Bank... Suma pokaźna...
Gra... Hazard — ponętna pani.
Twarz zgranego niewyraźna —
Bank rośnie — suma pokaźna.

Lękliwy bije — przepada —
Zgrany do grosza, odchodzi.
Inny do stołu zasiada,
Szuka szczęścia, okiem wodzi,
Bije — przegrywa — odchodzi.

Hulaka, co przygód szuka,
Idąc śmierci na spotkanie,
Z pogardą palcami stuka,
Nie dba o nic, co się stanie,
Bo tu przyszedł na spotkanie.

I zmięte rzuca banknoty,
Mało warte dla bogacza,
Kiedyś ów młodzieniec złoty,
Dzisiaj życie grze przeznacza —
Bije — — fortuna bogacza.

II

Gra życia — o życie chodzi —
Fortuna — zmięte banknoty,
W banknotach pewność się rodzi,
Mniejsza, czyjej są roboty:
Grunt ustalają banknoty.

Banknoty prawa nie znają,
Powalą, kto się ośmieli
Sądzić — — własne prawo mają.
Fortuna banknoty dzieli —
Któż się sprzeciwić ośmieli?

CHŁOP W MIEŚCIE.

Ileż tu szumu i gwaru,
Ludzie chodzą nic nie robią.
Ulice pełne czaru,
Świecidełka je zdobią.

Nie orzą, nie sieją,
Ani nie młócą w stodole,
Ani nie patrzą, czy żytko
Nie zginie w kąkole.
Czy chmurka z za lasu
Grzmotem, ulewą nie grozi —
Do stracenia chłop nie ma czasu,
W pośpiechu plon swój zwozi.

Pot się z czoła leje,
Chłop nie dośpi nie doje.
Mówią: kto nie sieje,
Ten nie zbiera,
Głodem przymiera.

A tu chodzą, nic nie robią,
W bogatej szacie chodzą —
Piękne panie pieski wodzą,
Piękne jak malowane,
Może... Rzekłbyś: wyrafinowane,
Wypieszczone, wychuchane.

Żyją, choć nic nie robią,
Swą urodą miasto zdobią.

Miasto: tramwaje, samochody,
Sklepy, wystawy, teatry, kina,
Bary, muzyka, świeże lody,
Pomarańcze, banany,
Bażanty, łososie...
Tu mody, tam kwiaty,
Magazyny — na rogu czaty...

To nie wieś... Wieś spokojna,
Cicha, bogobojna.
Lud z modlitwą kładzie się spać,
By zdrowym do pracy wstać:
Bo przecie tyle trzeba
Dla miasta chleba.

Chłop z miasta ucieka,
Bo cóż w mieście ma robić?
Lepszy własny zagon,
Bogatsza własna chata,
Niż piętrowe kamienice.
Świeższe mu polne kwiaty,
Szumniejsze sosnowe bory,
Prawdziwsze kwitnące sady,
Łąki ubrane w kolory,
Gdzie chłop jak król

Wśród własnych pól
Rozpiera silne ramiona.
Miasto się zmienia, wieś zostaje
W prostocie, niezmieniona,
Zostają polskie zwyczaje.
Zostaje to, że chłop z miasta
Ucieka... Śmielszy na wsi,
Jako, że wieś karmi miasto
O tem wie — jego basta!

HAROWANIE.

W mieście święto,
Na wsi harowanie.
Kto w pracy ustanie,
Czy się podźwignie?
Oto chłopskie pytanie.
Krew w żyłach zastygnie,
Ręce opadną,
Łzy się poleją,
Bo niemoc jest władną,
Martwą nadzieją.

Na wsi gromady —
Lemiesz wytarty,
Czoło spocone —
Chłop w pracy uparty,
Nosi dla siebie koronę.

LIST OJCA DO SYNA.

Synu! nie piszesz, ja piszę:
Czyś już zapomniał o wiosce?
Czy cię wir miasta kołysze?
Oj synu, pomnij, że w trosce
Ojciec o tobie pamięta,
Pozdrawiają cię dziewczęta.

A gdy posiądziesz nauki,
Trudem ojcowskim zdobyte,
Nie jeno miastowe bruki
Dla panów dumą są ryte.
Trzeba pomyśleć, że w chacie
Rodziciele w podartej szacie.

Na co się zdadzą te księgi,
Ta pycha, one mądrości?
Gdy ojciec sprzedał zaprzęgi,
A syn nie żywi miłości —
Od wsi rodzinnej ucieka,
Od wsi, gdzie ojciec go czeka?

Piszę, co piszę, od serca,
Nie spiszę, co czuje dusza:
Prostota prawdą przewierca,
Człek co ledwo się porusza
Nie ma pociechy od syna,
Synu! jaka w tem przyczyna?

Czemże zaszczyty i sława,
Choćbyś zasiadł na prestole?
Człeka nie zdobi buława,
Ni korona, ani pole,
Ale serce i poczucie,
Choćby legło w wiejskiej rucie.

Synu! oddam grosz ostatni,
Abyś wyrósł na pociechę:
Pamiętaj o duszy bratniej
I szanuj ojcowską strzechę,
Choć jam prostak, lecz rozumiem
I ocenić szkołę umiem.

NIE WSZYSTKIM SZCZĘŚCIE SPRZYJA.

Idą — szczęścia szukają,
Nie wszystkim szczęście sprzyja,
Z dyplomem na wieś wracają.
Wieś do siebie przykuwa,
Tej ziemi skrawek,
Ta niska chata,
Ten dzień mozolny
Daleki od świata...

ŚWIĄTYNIA DUCHA.

I wznieśli gmach,
Wielką świątynię
O cudnych snach
W duchu głębinie.

Tu światło dróg,
Tu chrzest ducha
I wiedzy próg,
Której świat słucha.

Świątynia — Świt,
Słońce i błyskanie —
Duch — życia Byt —
Tajemnic poznanie.

Oczy, uszy — to świat!
Widzimy i słyszymy
Przez tysiące lat,
Idąc w świat — drżymy.

Myśl, wiedza stąd,
Prawdy ujarzmienie —
Przez morze i ląd
Ustępują cienie.

MINUTA CISZY.

Cisza — skupienie —
Słychać szept zegara —
Pamięci przebudzenie —
Serce — gorąca wiara.

Poezja — język niemy
Przenosi w przestrzeń tchnienie —
Minuta: minutą zwiemy
Te ciche przestrzenie.

Czucie — ucho — oko
Nigdy nie przemijają,
Jak serce, tak głęboko
W minuty wnikają.

DRŻĄ KAMIENIE...

Pocałunek — dotyk — czucie —
Jak przędza bez końca —
Niezapominajki — myśli snucie —
Błyskawica — promień słońca.

Błyskawica — daleki grzmot
Pobudza ziemię — posuchę —
W posuchę bije ciężki młot —
Drżą kamienie głuche.

ROCZNICA.

Idą długim szeregiem. A na przedzie
Na rączym koniu dowódca jedzie
I swych żołnierzy na paradę wiedzie.
Ciężki krok pada na twarde kamienie,
Rytmem uderza, ginie, jak echo dalekie —
Pod gwoździstemi butami pozostaje drżenie.

Na głowach hełmy groźnie wciśnięte,
Na ramionach karabiny, jak las rzęsisty,
Kołyszą się, jak łany niezżęte.
Idą, krok pada swoisty,
Miarowy i czysty.

Patrzysz i widzisz: oto żołnierz polski,
Jak z bajki zmartwychwstał — sen się sprawdził.
Słyszysz szmer, czujesz drganie żył,
Serca... Więc prawda, patrzą nasze oczy,
O czem niejeden z naszych dziadów śnił,
Żołnierz w żołnierza na paradę kroczy,
Na zew — za lata ucisku i niewoli,
Na zew tam, gdzie przed Wodzem staną,
A Wódz patrzeć na siebie pozwoli,
Choć ta postać Wodza jest dobrze im znaną.

Idą — a jeśli wzrok sięga,
Przejrzy, któż to?... Skąd się tylu bierze?

Początek... Siła... W tej fali potęga!
Miasto ludzi — snu życia — obronne puklerze —
Łańcuch wolności i powiewna wstęga.

Wyciągnęli się, zda się, że idą w bój
W pełnym rynsztunku od stóp do głowy.
Sztandar powiewa — a serca zdrój
Rozszerza piersi na znak pułkowy.

Miasto rocznicy, zwycięstwa i chwały!
Ptaki skrzydlate nad miasto wzleciały,
Lecą — — objęły przestworza
Od wschodu do zachodu,
Od morza do morza —
Objęły serca narodu
I tworzą piękne dziwo,
Awangardę żywą.

LUDWISARNIA.

Prędzej, prędzej! wre praca w pośpiechu:
Każda minuta, sekunda, chwila
Jest dziełem sztuki... Tu jak z miecha
Żar zieje... a ciecz jak z gardła Molocha
Płynie... Robotnik z piersią obnażoną
Spełnia swą rolę — spocony czuwa —
Jak mechanizm, z głową pochyloną
Sprzęt wojenny wykuwa.

Praca, wytrwałość nie pozwala zwlekać,
Ani słabym być, na ochłodę czekać.
Wyścig przemysłu — widmo przyszłej wojny —
Dzieło wychodzi z ziejącego pieca
I w oczy śmierci przyświeca.

Wyścig: prędzej! prędzej!... czas!
Pokój?... nikt w pokój nie wierzy —
Ciasno: chleba! chleba!... Za dużo nas...?
Za dużo, mówią, na świecie rycerzy,
Więcej niż szczęścia, niż dobrej chęci
Do stworzenia ludziom pokoju...

Ochłody! ochłody!
Okręty i wody —
Przestworza — przestrzeń — Ikary —
Gazy — armaty. — Chcą zburzyć świat stary!

ŚPIEWAJĄCY PAJAC

TEATR.

Loże — publiczność — scena i aktorzy —
Skupienie — każdy wzrok utkwił na scenę.
Aktor tragedję i wesołość tworzy,
Dba o publiczność, o dobrą ocenę.

Strzela, zabija — woła smutnym głosem —
Błaga litości — pada na kolana:
Życie — tragedja — — scena życia losem —
W każdym słuchaczu widzi swego pana.

I podziwiają rutynę ruchów, słowa,
Maskę człowieka ukrytą nielada,
I orjentacja zawsze jest gotowa.
Podnosi rękę — z piedestału spada.

Aktor jest królem, błaznem i nędzarzem,
Podniosłą chwilą i bodźcem niekiedy.
Aktor na scenie staje się mocarzem,
Albo ofiarą roli — śmiechem biedy.

Życie teatrem — scena widowiskiem,
Odbiciem w cząstce tego, co się dzieje:
Pouczającą szkołą i przebłyskiem,
Świtem lecącym w dalekie nadzieje.

Teatr — a ludzie grający na scenie
Komedję własną, komedję tworzenia,
A ta komedja, to jakieś pragnienie
Ludzkiego życia, pieśnią uniesienia.

I teatr tworzy życie, sen o słońcu,
Bajkę królestwa nocy świętojańskiej,
Snuje poezję o skrzydlatym gońcu...
Kiedyś był teatr krwawy i pogański,
Dziś ta różnica, że jest chrześcijański.

ROLA PAJACA.

Dali mi rolę, muszę ją grać,
Ale jak?... Oto pytanie —
Jużci muszę, by się śmiać.
Rola moja — śmieszne granie,
Więc śmiesznie trzeba ją grać.
Śmiejcie się — za śmiech płacicie,
Bo śmiech to zdrowie, to życie!

Chociaż czasem łzy popłyną,
To nic... Łzy pajaca, więc cóż?
Spadną, w zapomnieniu zginą,
Jak jesienny kolor róż.
Serce przemawia przez łzy,
Cóż robić?... Śmiech — to my!

Czas biegnie, czas ucieka —
Oto moja rola — śmiech,
Śmiech istnieje od prawieka,
Więc trzeba się śmiać za trzech.
Śmiech jest i będzie na scenie —
Hej! czekam na powodzenie!

Niech się wszyscy ze mnie śmieją,
Bom śmieszny — nie smućcie się —
Gdziekolwiek łzy się podzieją,
Jak się śmiech pajaca zwie,

Wy sami śmiech ocenicie,
Dziś śmiech to zdrowie, to życie!

Śmiać się, więc dobrze, gdy śmiechem
Nie łatwo zabawić was —
Nieszczery śmiech — głodnych grzechem —
Grzech będzie — nie będzie nas.
Śmiej się pajacu, drzyj usta,
W pieśni płaczącej łza pusta.

PRZYGRYWKA 1.

Pieśń moja płacze, cóż was obchodzi:
Jakież to szczere, że inni płaczą,
Słabszy się topi w śmiechu powodzi —
Skąpej litości łzy nie przebaczą.

NIE UMIAŁ ŻYĆ.

Czekacie na wiązkę śmiechu
Tu, w teatrze, bo w domu
Nieodstępny smutek rządzi.
Mąż, czy żona pokryjomu
Od kłopotów uciekają,
By dalej od domu.

Dom w mieście — —
Mąż ugina się w urzędzie,
Żona na obiad chleb pożycza,
Oprócz chleba nic nie będzie.
Do pierwszego jeszcze daleko —
Zresztą mąż w urzędzie
Naje się goryczy,
Gdy wróci
I chleba jeść nie będzie.

Nie trzeba dobierać słów,
O tem dobrze wiecie:
Oszczędność w pełni mów,
Oszczędność w całym świecie.

Jutro, to jutro każdy goni,
A to jutro wciąż ucieka,
By się nie spotkać, stroni
I śmieje się z człowieka.

Jutro: każdy w jutro wierzy,
A może się poprawi — —
Ale bądźmy szczerzy:
Że to jutro ucieknie,
Serce przestanie bić,
A Fortuniarz rzeknie:
Ten człowiek nie umiał żyć.

PRZYGRYWKA 2.

O, śmiej się z życia, śmiej!
Co dziś życie jest warte?
Wesołą duszę miej,
Do śmiechu odwróć kartę.

A ty w ostatnim rzędzie
Skurczony i mały,
Słuchaj: tego j u t r o będzie,
Kto odważny i śmiały.

NA STOPNIACH PARNASU.

Człowiek tu, czy tam,
Jedno i to samo —
Gdy wstanę mam kram,
Bo gdy piosnkę ułożę,
Nim wejdę na scenę,
Zgóry słyszę ocenę.

Pęd życia — coś nowego —
Wyśpiewane już niemodne,
Bo cóż może być stałego?
Rymy i rytmy swobodne,
Nieobjęte paragrafem,
Jak kto chce, tak tworzy,
Grunt, że tworzy
Oryginał boży.

I dziś piękne, najpiękniejsze,
Jutro spadnie z Parnasu,
Bo ktoś wyśpiewał modniejsze
Z duchem czasu...
I te są piękniejsze
Na stopniach Parnasu
Znów do czasu,
Aż się ukaże nowy
Laureat parnasowy.

PRZYGRYWKA 3.

Używaj póki czas,
Póki poryw cię darzy,
Używaj! nie będzie i nas,
Niech ustępują starzy.

Przeżyjesz swój wiek,
Nie przedłużysz serca bicia,
Choćby bogiem stał się człek,
Niema dłuższego życia.

WESOŁY SMUTEK.

Znam was, o biedni poeci,
Znam wasze pieśni,
Które nie przebrzmiały — —
Poeci ziemskiej chwały,
Ja was przeżyję — jam wieczny!
Ja przeżyję — mój śmiech nieskończony,
Choć wam podzwonne szepczą dzwony,
A mnie nieznane urojenia —
Mój śmiech scenicznego pienia
Zostanie
Jako ciche granie
Dalekich złud...
I ciche szeptanie
I cichy trud
Śmiechu i płaczu...

Wesoły smutek mój,
Wesoły do śmiechu strój,
By innych bawić,
A sobie zostawić
Żal...

Jak jest i tak będzie,
Jedni drugich weselą,
Jedni drugich smucą:
Śmiechem i smutkiem się dzielą.

PRZYGRYWKA 4.

Używaj — w siebie wierz,
Nie czekaj na przygody,
Uśmiechem życie mierz
Pókiś zdrowy i młody.

Używaj póki czas,
Nie wierz w senne złudy,
Złudy nie karmią nas,
Wystrzegaj się obłudy.

POETA.

Śpiewał pieśni biedny poeta,
Pieśni smutne dla biednych,
Śpiewał, bo wyszedł z ubogiej chaty,
By szukać szczęścia w bogatem mieście,
By się przyodziać w pańskie szaty.

Myślał o domu — —
Gdy zbierze wiele grosiwa,
Wspomoże swych rodzicieli,
Że tą jałmużną rozweseli,
Że spłaci należny dług
Za to, że porzucił próg
I ojcowską rolę.
Niestety...
Komu los wybrał drogę poety,
Niech się nie spodziewa laurów
Wśród bloków, zimnych murów...

Poeto! kto na majątku siedzi,
Widzi tylko majętnych ludzi,
Majętny nie wysłucha spowiedzi,
Poeta litości nie wzbudzi.

Poeto! wracaj na rolę,
Chwyć się pługa gorliwie,
Znoś dolę i niedolę,

Kuj poezję na własnej niwie,
Co wykujesz, będzie twoje,
Co wyśpiewasz na własnym zagonie,
Wyśpiewasz prawdziwe zdroje
Przez własne spracowane dłonie.
Przysporzysz kęs chleba
Dla tych, którzy go szukają,
Zbliżysz biedniejszym drogę do nieba —
Po sercu ludzie cię poznają.

Poeto! nie szukaj miasta,
Miasto jest piękne i bogate,
Jak w królewskiej bajce urasta:
Zwiedzasz — jest cudne,
Podziwiasz jego zabytki,
Bogactwo — urojenie — —
W mieście jest słońce, są cienie,
Jest przepych i nędza,
Serce i odraza.
Jest złoto — jest kupa żelaza,
Jest poezja i proza
Szarego dnia robotnika —
Jest królestwo setnika,
Fabrykanta, bankiera — —
Jest chleb, co sytych rozpiera,
Jest chleb, od którego głodny umiera.
Jest dom przepiękny, bogaty,
Są nory i więzienne kraty.

Poeto! wracaj do domu,
Do wioskowej ciszy,
W rodzinie nie zawadzisz nikomu,
Tam twoje serce każdy usłyszy.

PRZYGRYWKA 5.

Nie narzekaj na los,
Bo to nic nie pomoże,
Gdy ci zbieleje włos
Młodości znikną zorze.

O śmiej się, że twój trud
Bez uznania przemija —
Życie jest pełne złud,
Szczęście rzadko sprzyja.

CHWILA SZCZĘŚCIA.

Jest chwila szczęścia, jest,
Lat młodości wspomnienie —
Dziś szron uczynił chrzest,
A zmarszczki przerażenie.

A jednak wracam tam,
Gdziem serce pozostawił —
Rolę miłości gram,
Którąm w ubóstwie łzawił.

ŚPIEWAM DLA CIEBIE.

Kocham cię, o przyjdź! Kocham cię, aniele!
Przyjdź, nie pogardzaj, daj mi szczęścia chwilę,
Tobie więc tylko sen pieśni uścielę,
Tobie więc tylko sen marzeń umilę.

Przyjdź do pajaca, byłaś kiedyś moją,
Gdyś w teatrzykach sławę zdobywała —
Przyjdź, jednakowe przed nami sny stoją,
Przyjdź, powiedz sercu memu, żeś kochała.

O przyjdź królewno, uściśnij mą rękę,
Tę rękę, która gładziła twe włosy —
A serce, które śpiewało piosenkę,
Że nas połączą jednakowe losy.

Niestety... Tobie rzucają klejnoty,
Kwiaty pod nogi twoi przyjaciele —
Już nie pamiętasz, co to sen tęsknoty,
Pomimo wszystko, róże tobie ścielę.

Przyjdź! Nie poznajesz mnie po śmiesznej twarzy?
Ja, pośmiewisko, śmieję się, choć płaczę,
Tobie królewska korona się marzy,
Mało ci tego, co dają bogacze?

Śpiewam dla ciebie i żyję dla ciebie
I śmieję się, rad jestem, mam nadzieję,
Że gwiazda, która zaświeci na niebie
Będzie mą drogą — serce się roztleje.

Dla ciebiem stracił marzenia młodości,
Abyś w poklaskach laury zbierała,
A tyś wzgardziła uczuciem miłości,
Boś nie uczucie, lecz złoto kochała!

ZOSTAŁ MI W SERCU ŻAL.

Płaczę — luba nie żyje,
O gorzki mój żal —
Gorycz z serca piję,
Litości, w serce pal!

Na żal niema litości —
Pajacu! jesteś sam.
Cóż zostało z miłości,
Chociaż śpiewam i gram?

Pieśń moja rzewna,
Łamie rzewny głos —
Gra smętna, powiewna
Zadała sercu cios.

Zgasło słońce złote,
Śmiech to moje łzy,
Śmiech zabija tęsknotę,
Pajaca życie: to my!

Nie wróci w me progi,
Odeszła gdzieś — w dal,
Tam pomiędzy bogi,
Został mi w sercu żal.

PERUKA I KORONA.

Chcecie, abym kleił wiersze,
Abym bawił całe grono,
Abym mówił o królewnie,
Jak ją z zamku wykradziono?

I prosicie, bym wychylił
Kielich wina dla podniety,
Abym śmielej mówił z wami,
Byście się śmiali z poety?

Jestem z wami, czego chcecie?
Piję z wami, gwarzę wiele,
Bo już gwarno w owym domu,
Już majaczą przyjaciele.

Świetnie gracie swoje role,
Pajaców naśladujecie
Wy królowie bez korony,
Chociaż się królami zwiecie.

I wy chcecie nad tłumami
Górować?... To chęć nielada!
Cóż więc mówić o koronie,
Gdy peruka z głowy spada?

Pocóż fraki, gdy się plamią,
Pocóż herby, świecidełka?
Nie szata człowieka zdobi,
Ani kosztowna perełka.

Oto pieśń moja, pieśń szczera —
Widzę to życie wyraźnie,
Niech z was każdy wstydem płonie,
Kto się błaźni — ja nie błaźnię.

NA DOBRANOC.

Na dobranoc
Życzę błogiego snu —
Moim domem scena,
Pozostanę tu.

Nie smućcie się, czas leci,
Idźcie spać, idźcie śnić,
Niech wam sen przyniesie
Dobrą nowinę,
Złotą życia nić...

Nie smućcie się,
Idźcie spać,
Niewiadomo co jutro przyniesie,
A jednak trzeba wstać
I żyć...

I ten co niepotrzebny,
Co wyciąga rękę,
Czasem ma sen pochlebny,
Fortuny piosenkę —
To tylko sen...

I ten co ma dużo
Zawsze mu mało,
Nie śpi, myśli, kombinuje,
Umartwia swe ciało,

Duszę zapisuje
Za życia — katuszy.
Bo niewidzący nędzy
Nie ma duszy.

Niech się przyśni wór pieniędzy,
Cóż to szkodzi,
Wszak to sen
Na manowce wodzi
I łudzi,
A gdy się człowiek zbudzi,
Patrzy: ten sam,
Bo sny — to kłam!

W I E Ś

POCAŁUNEK WIOSNY.

Pocałunek wiosny — życie — —
Przebudzenie ziemi — karmicielki —
Przebudzenie duszy — tchnienie —
Bijące serce — życie i drżenie —
To wielkość — to całość!
Wielkość w niebiesiech rzekła: „Jestem Panem!“
Pokora odrzekła: „Tyś Słońcem i Ranem!“
A pieśń nuciła: „Ja uwielbiam Ciebie,
Boś wyżej od nas w nieskończonych niebie!“
A błyskawica rzekła: „Niebo złocę!“
A księżyc odrzekł: Ja oświecam noce!“
A słońce rzekło: „We mnie ziemskie życie!“
Kometa odrzekł: „Jam dziwo w zachwycie —
Zatrwożę ludzi, którzy miecze kują!“
Grom rzekł: „Uderzę! niechaj mnie poczują,
Którzy się gromów na ziemi nie boją,
Chociaż z mieczami, jak posągi stoją!“

Wiosna — wszyscy ją widzą,
Wszyscy ją czują — pożądają —
Wiosna coś niesie, ze snu budzi,
Każe żyć — tworzyć — cieszyć się —
Wołać z radości — jednać sercem ludzi,
Pracą, pomocą, dobrem słowem
I uczynkiem...

ZNĘKANY.

Człowiek szary
Zimą znękany,
Pełen wiary
Zrywa kajdany —
Głowę podnosi,
Ręce zaciera,
O łaskę nie prosi,
Chociaż przymiera.

Czasu nie traci,
Idzie pracować —
Praca bogaci,
Nie czas próżnować.
Dodaje otuchy,
Mało spoczywa —
Chociaż chleb suchy,
Dusza szczęśliwa.

Człowiek szary
Nie zna przeszkody,
Z zapałem wiary
Wznosi grody.

WIOSNA.

I

Nad Nidą kmiotek orze,
Słońce mu przygrzewa,
Nad ugorem od świtu
Skowronek śpiewa.

KMIOTEK

Hej! koniki, hejże raźno!
Łany długie i szerokie.
Hej! koniki — czas ucieka —
Słońce grzeje i przypieka.

W tem podróżny nadchodzi,
Przystaje, Chrystusa chwali,
Oczyma po polu wodzi —
I tak się zagadali:

PODRÓŻNY

W pocie czoła zdobywacie
Kawałek chleba ...

KMIOTEK

Po wojnie bieda w chacie,
Biedę z chaty wygnać trzeba.
Jak my — i inni chcą chleba,
A chleb nie łatwo przychodzi

I wśród chwastów się nie rodzi.
My już tacy, co od świtu
Wyorujemy los bytu.

PODRÓŻNY

Kto się w pracy zlewa potem,
Ten wykuwa Polskę młotem.

KMIOTEK

Chłop ma swoją politykę:
Siać kartofle, żyto, grykę,
I na swojem nie przestaje,
Innym chleba jeszcze daje.

PODRÓŻNY

Chłop ma swoją politykę,
Gdy na swojem mocno siedzi
Niby Piast, niby wiejski król,
Rozpiera się wśród żytnich pól,
Wśród kwietnych łąk, cichych rzek —
Wśród sosnowych gajów,
Co przeżyły wiek
Otaczane kultem obyczajów.

KMIOTEK

Od naszych dziadów — prawieki
Przykuły nas do roli
I przykuł nas czas daleki,

Przykuł wzrok sokoli.
Przykuła jakaś prostota,
Ta praca droższa od złota,
Która świadomie wykuwa
Życie... Nad tem co ma, czuwa.

PODRÓŻNY

Orzcie, niech wam szczęści Bóg,
Niech was praca umacnia,
A mocne barki święcą próg
Niskiej chaty, co się wznosi
Coraz wyżej ponad ziemię.
A dusza niech ponosi
Rozpęd — niech nie drzemie.

KMIOTEK

Zajdziecie do chat przez chłopski próg,
Gdzie znajdziecie duszę chłopa,
Jeno nie zbaczajcie z dróg...
— — — — — — — — — —

Wio, wio koniki!
Łany długie i szerokie,
W chacie czeka odpoczynek...
— — — — — — — — — —
Wszyscy od chłopa na chłopa,
Cóż, że chłop w ziemi grzebie,
To prawda...

II

Trzeba, że wydrwigrosz przechodzi,
Przystaje i pracę wyśmiewa,
Kmiotkowi drogę zagrodzi,
Przeciąga się, leniwie ziewa.

WYDRWIGROSZ

Cóż to nie rzekniecie słowa,
Ani nie mrukniecie pod nosem?
Wszak dosadna wasza mowa.

KMIOTEK

A kija nie łaska?... A co?
Wyśmiewać może ladaco,
Co grosza ani zarobi,
Ani potrudzi swe kości,
Ni się na zimę sposobi.
I to, że nawet nie czuje
Dla innych miłości.

WYDRWIGROSZ

A co mi, niech się inni pocą,
Ja chodzę, nic nie robię,
Jak widzicie jakoś żyję,
Dobrze zjem, dobrze wypiję,
Patrzcie, jam schludnie odziany,
Na weseliskach jam znany,
Wszędzie sobie radę daję;

Zwiedziłem dalekie kraje,
Widziałem okręty, morza,
Wielkie domy, grudy złota,
Magazyny pełne zboża,
Widziałem pracę robota.
Ludzie nic nie robią, siedzą,
Żyją dobrze i nie biedzą,
A wy od świtu do nocy
Krwawy pot z czoła lejecie,
Poza chatą nic nie wiecie.

KMIOTEK

Wierzę, żeście byli w świecie,
Jak mówicie, że świat znacie,
Wielkie domy, wielkie morza,
Widzieliście grudy złota,
Jak bez pracy rosną zboża —
Znacie martwego robota,
Ludzi, którzy nic nie robią
A żyją... Tak jest, nie przeczę,
Że są ludzie, z których ciecze
Pot od świtu aż do nocy,
A żyją w nędzy — prócz chaty
Nic nie widzą: świata — mocy
Maszyn — martwego robota.
Człowieku! jesteś konikiem
Polnym: Świr, świr, świr... gdy mrówki
Pracują, konik językiem

Miele, by nie spocić główki
Przy pracy...

WYDRWIGROSZ

No, a złotówki
Przy duszy nie macie, chłopie,
Choć na lekarstwo — wy mrówki!

KMIOTEK

Złotówka mnoży się w snopie,
Jak trzeba i na co trzeba
To się znajdzie... Grunt, że chleba
Człek nie żebrze — to jest w chłopie!

WYDRWIGROSZ

Et, wy hardzi, choć was brud
Żre do kości...

KMIOTEK

Bo my lud,
Nie wolno nam chorować —
My, lud, nad siły dźwigamy,
Co mamy, wiemy, że mamy,
Wiemy, że my — chamy!
I wiemy, że Polska to — my!!
Że nasze ramiona mocne,
Że najsilniejsza obroża
Pęknie — choćby od morza do morza!

WYDRWIGROSZ

Chłopie, panem nie będziesz
I na tronie nie zasiędziesz,
Boś głupi...

KMIOTEK

Kto głupi, głupi,
To głupi! Głupich nie siejemy,
Gdzieś się muszą rodzić, jak ty!
Nawet za grosz nikt cię nie kupi.

— — — — — — — — — —

Wio, wio koniki!
Łany długie i szerokie —
A niech sobie konik skacze,
Przyjdzie zima, zawierucha,
Do chłopskiej chaty zakołacze.
Znamy was po krawacie,
Po szlifowanych paluszkach.
Chłop twardy, bo w chacie
Nie śpi na poduszkach,
Choć gnaty skołatane,
Ale zdrowe — krew czysta,
Gorąca, czerwona — —

— — — — — — — —

To my, jeśli wojna
Przeorze nasze ziemie,
My, dusza niespokojna,
Bić się będziemy — my plemię,

My mnoga ta rzesza,
Co wali trony lub wskrzesza.

III

I tędy wojak przechodzi,
Stary legun, co utyka —
Otucha do życia się rodzi,
Gdy pracującego spotyka,
Szczęściem oracza darzy,
Przystaje, chętnie zagwarzy.

LEGUN

Wiosna, wiosna! Praca, praca!
W pracy to życie, gdy pługi kołaczą.

KMIOTEK

Wiosna! na wiosnę pług w polu kołacze,
Pługiem tę ziemię w imię Boga znaczę,
Bo każda praca od Boga pochodzi:
W pracy mozolnej bogactwo się rodzi.

LEGUN

Kto tam na łące zbiera złote kwiaty?

KMIOTEK

Zbiera ta, która zbierała przed laty,
Zbiera i nuci...

LEGUN

Czy wy ją znacie?

KMIOTEK

Alboż to mało w chacie
Kłopotu — —

LEGUN

A może jaka królewna zaklęta?

KMIOTEK

Może królewna — może jaka święta —
Może dzieweczka z pod wieśniaczej strzechy
Chodzi po łąkach i szuka pociechy...

LEGUN

Może cyganka niesie kwiatom wieści
Lub pyta kwiatów gdzie szczęście, gdzie życie?
A wy, oraczu, o tem nie wiecie?

KMIOTEK

A może w sercu jaką boleść mieści...

LEGUN

Może to jaka wietrzna latawica?

KMIOTEK

Może... A może jaka błyskawica,

Która wciąż błyska — błyskaniem zachwyca...

LEGUN

A może chodzi Przenajświętsza Panna?

KMIOTEK

Może świta gwiazda poranna,
Wieść nieznana...

LEGUN

Wieść?!

KMIOTEK

A co? czy przeraża?

LEGUN

Nie boicie się?

KMIOTEK

Trzeba Polsce życie nieść — —
Pracujemy w pocie czoła, w chłopskiej ciszy,
Gdy będzie trzeba Polska nas usłyszy.

LEGUN

Kmiotku! o mieczach marzycie?
Wszystko więc macie — czego jeszcze chcecie?
Bóg dał, co mógł dać — resztę dorobimy,
Jeno chleba i zdrowia...

KMIOTEK

Oto właśnie to...

LEGUN

Tak — — wy pług trzymacie,
Jak miecz — — to życie — wiosna — —

KMIOTEK

Wiary nie trzeba szukać, trzeba ją mieć!
Kto jest oraczem, musi Polski chcieć!
Więc posłuchajcie dzieweczki to pienie
Z pod wiejskiej strzechy — ta pieśń jak złudzenie:

„Niedaleko naszej rzeczki
Moi bracia legli w boju,
Dla nich zbieram te kwiateczki
Na grób, gdzie śpią w spokoju".

Oto mogiły... Niech cię wzruszą, panie,
Bo w tych mogiłach spoczęło zaranie.
A ta dzieweczka skarbnicę otwiera
I zapomniane przeszłe pieśni zbiera
I niesie przed chaty próg
W kwiecie szkarłatu,
Bo tak kazał Bóg,
By całemu światu
Grzmiał legjonu róg
Zwycięstwa jego sług!

LEGUN

O, wy te pieśni znacie,
Wy, oprócz roli, ojczyznę kochacie —
Widzicie ją w sobie — —

KMIOTEK

Rola, to nasza ojczyzna,
Praca, to przyszłość... Jak i co będzie
I kiedy będzie — jesteśmy w tym rzędzie,
W jakim jesteśmy — — będziemy —
Co do nas należy — wiemy.

LEGUN

Jak kochacie — kochacie
Sercem, duszą oracza
To, co was otacza.

KMIOTEK

Kocham świat i życie
Kocham polskie dzieje,
Wy o tem nie wiecie
Skąd dla chłopa dnieje.

Ja czuję woń kwiatów,
Ja zbieram te kwiaty
Pod słońcem szkarłatów
I patrzę w szkarłaty.

Jam tu się urodził
Wśród łąk, pól i lasów,
Jam w sukmanie chodził
Od najmłodszych czasów.

Ja wiem co ta pszczółka
Myśli pośród chwilek,
Lub leśna kukułka,
Albo ten motylek.

Albo przepióreczka
Kryjąca się w prosie,
Kiedy ją dzieweczka
Poznaje po głosie.

Albo kuropatwa
Co wśród żyta biega,
Kiedy się jej dziatwa
Daleko rozbiega.

Albo słowik mały
Co siedzi w krzewinie,
Co dla Bożej chwały
Jego piosnka płynie.

Tyle tu radości,
Tyle tu tęsknoty,
Aż serce z miłości
Rwie się do roboty.

Jeno wczuć się trzeba,
Kochać życie szczerze,
To co płynie z nieba,
Umacniać się w wierze.

Nie pytajcie panie,
Kto tam kwiatki zbiera,
Kto słyszy tam granie,
Kto w serce spoziera...

Tu wszystko się garnie
Do życia, do bytu —
Nie ginie nic marnie
Wśród Bożego świtu.

LEGUN

Wy z tych łąk i pól,
Może chłopski król?
Może jaki kmieć,
Kmiecą Polskę chcecie mieć?

KMIOTEK

Ja z tych łąk i pól:
Ja tu wszystko znam
Lepiej niźli król
Zamknięty na sto bram.
Jestem prosty i wolny,
Prostota mnie zdobi,

LEGUN

Czy macie synów?

KMIOTEK

Dawno poszli do miasta,
Poszli i nie wrócili...

LEGUN

Co? imali się złych czynów?
A może gorzałę pili
I dlatego nie wrócili?

KMIOTEK

Snać, że imali się czynów...
Nie gorzałę, lecz krew pili,
Bo do chaty nie wrócili...

LEGUN

Źle wychowaliście synów,
O kmiotku!

KMIOTEK

To było w zarodku —
I sam dzisiaj orzę pole,
Chcę wyorać lepszą dolę
Dla wnuków, lepszą pociechę,
By każdy szanował strzechę,
Pamięć ojców, poryw duszy...

LEGUN

Więc mieliście synów
Którzy imali się czynów...

KMIOTEK

Miałem synów, miałem synów...

— — — — — — — — — —

Dziś słyszę jak opowiada
Stara wierzba nad mogiłą,
Jak się przechodniom spowiada —
Coś było, jakby się śniło — —

Leży garstka prochów w dole
I na życie się nie żali,
Dokoła ojcowskie pole
Tu, gdzie Moskali rąbali.

I w boju legli synowie,
Legli za Polskę pod Czarkową — —
Niech ci, gościu, pieśń opowie,
Legli śmiercią purpurową.

Ojciec dumny, że miał synów
Zdolnych, skorych do oręża,
Że imali się czynów —
Kto się ima, ten zwycięża,
Ten rozszerza ramiona
I w niewoli nie kona.

Już wiesz, kto ja, kto dzieweczka:
Ona braci swych kochała...
Od tej mogiły dzieli rzeczka,
Co po łąkach się rozlała.

Oto wszystko... A co żyje
Jest sercem, duszą, koroną —
I tem mocniej serce bije,
I tem mocniej serca płoną.

LEGUN

Legjony! legjony!

KMIOTEK

Legjony, to te dzwony,
To jakieś złudne granie —
Legjony — to zmartwychwstanie!

LEGUN

Kmiotku! niech mnie wiedzie droga
Przez te mogiły i groby.

KMIOTEK

Idźcie prosto w imię Boga,
Nie szukajcie tu żałoby.
Gdyby przyszła kiedyś pożoga,
Z całej siły bijcie wroga,
Bijcie! to nasze, to nasza krew!

Tu krwi naszej siew,
Tu nasze życie, niczyje,
Tu nasza polska dusza żyje!

Z wieży kościelnej ozwał się dzwonek,
Południe — przestał śpiewać skowronek.

POWRÓT SYNA.

— Matko, gdzie ojciec? — syn pyta.
— Gdzie ojciec, pytacie panie?
A ot tam na skraju żyta
Wybrał już wieczne królowanie.
— Jakto?... ojciec nie żyje?
Umarł?... nie zbudował pięknej chaty?
— Tak, panie — rzecze matka — syn ponoć pije,
Hula po szerokim świecie długie laty —
Zapomniał o ojcach — a tu grosiwa
Niema przy duszy... Bieda się zakradła
Na starość, ta bieda, bieda nieszczęśliwa...
Chata ze starości do ziemi przypadła.
A wy o pałacu, o takim, jak w mieście
Mówicie?... Widać, że z miasta jesteście,
Bo piękne na was i miastowe szaty,
Które nie pasują do pochyłej chaty.
— U was się zatrzymam, znam dobrze te strony:
Od wsi las, za lasem ojcowskie zagony,
Na błoniu dwa stawy, na łąkach rzeczułkę
I starą topolę, przy dworze „Kukułkę“,
Mostek przed kościołem — siwego plebana,
Który orze pole po modlitwie z rana.
— Pleban nie żyje, dwa roki temu
Pożegnał ten świat
I jemu biednemu
Bóg wiele przysporzył lat.

— Nie żyje?... Dobry był człek.
— Pamiętał wszystko, choć blisko miał wiek,
Wspominał syna mego i pytał czy pisze
Do matki?... Ja mówiłam biedna matka:
„Pisze“. — Kłamałam, nie chciałam mieć wstydu.
Ale ten grzech palił mnie do ostatka,
Aż go wyznałam na spowiedzi,
Że syn mój w mieście siedzi
I nie daje o sobie znaku życia —
Zapomniał — wstydzi się może
Pochodzenia, chłopskiego poszycia.
Zgrzeszyłam — wybacz mi, Boże!
Cóż robić — — kładliśmy na szkoły,
Sprzedaliśmy ostatnie woły —
Kładliśmy — człek sobie od gęby odejmował,
Dawał, posyłał, by syna na ludzi
Wykierować... By syn się wychował
Na szerokim świecie...
— Matko! gdzie wasz syn, czy wiecie?
Czem jest? co robi?
Do czego się sposobi?
— Nie wiem.
— Może jest doktorem?
Może księdzem? Może zostanie przeorem?
Może ministrem?... Wszak zdobył nauki
Nie poto, by zamiatał bruki,
Albo wystawał w ogonku za pracą,
By się marnował...

— Słyszałam, że za naukę płacą,
Ale co ta! zapomnieć trzeba o synie,
Świat duży— syn w tłumie ginie.
— Gdyby syn wasz miasto porzucił
I do was na wieś powrócił
I wziął się uczciwie do pracy,
Czybyście go, matko, przyjęli?
— Gniew matki na syna jest sercem matki,
Gdy serce płacze — przebacza winy —
Wyleją się łzy — ale do chatki
Drzwi otwarte, by marnotrawne syny
Przyjąć sercem matki na progu
I podziękować za powrót Bogu.
— Matko! oto ja syn marnotrawny, żyję,
Wracam — nic nie mam — ból w sercu przynoszę —
I cóż mi z tego, żem zdobył nauki,
Że lepszą szatę na grzbiecie noszę,
Żem zdobył prawo do sztuki,
Myślenia? — cóż z tego?...
Nie pytają o kwalifikację,
O wybitne zdolności:
Protekcja ma rację —
Na protekcję my biedni i prości.
— Synu! niema chleba bez trudu —
A jako wyszedłeś z ludu,
Wróciłeś do ludu —
Zostań i pracuj dla ludu,
Lud cię oceni.

MARZENIE.

Cóżbym za to dał,
Żebym domek własny miał,
Przy domku ogródek z różami,
Któreby do okna zaglądały
I w rannem słońcu się kąpały
Między kwiatami.

Domek choć mały, lecz własny,
Zaciszny, milutki i spokojny.
Świat duży, obcy i ciasny,
Choć ubrany w piękno, choć strojny:
Gdzie oko spojrzy, wszędzie cudze, miłe
Dla oka, gospodarne, przytulne.
Pan domu, w domu serce zażyłe,
Bo to jego — pracuje dla siebie,
Na własnej roli grzebie.

Wróci z pola, wróci do własnego domu
I jest spokojny, chociaż spracowany,
Odpocznie, nie zawadza nikomu,
Przez nikogo niepopychany —
Ma rolę, ma własne ściany.

Miasto dla szarego człowieka
Jest szare, groźne i ponure,
Dlatego dusza do ciszy ucieka,

Do prawdy, która się kryje
Tam, gdzie prostota żyje,
Gdzie szczerość serce otwiera,
Gdzie nikt i nikomu
Chleba nie zabiera,
Bo jest we własnym domu.

CHATY.

Nad rzeką niskie chaty siedzą,
Obok chat piramidalne topole,
Strzeliste, jak w lejku, kąpią się w kole,
Strojne — o urodzie swej wiedzą —
Marzą — ciche siedzą.

Chaty w sznur wieńca powiązane,
W szmer wody zasłuchane,
Niektóre mają strzechy brodate,
Przypominające dziada-chatę.
Bo też często dziad stary
Z różańcem na przyzbie siada,
W przesuwanych paciorkach snuje światło wiary
I kruszy grzeszne ciało — w duszy się spowiada.
I z dachu sroka zleci, gości zapowiada,
Boć przy chacie znak zawieszony,
Że tu czeka dziewoja nadobna
Na młodzieńca z dalekiej strony —
Dziewoja w sute wiano zasobna.

Gdy pies zawyje, strach po chatach leci:
„Ktoś umrze... Którą chatę śmierć nawiedzi?"
Gdy to posłyszą niegrzeczne dzieci,
Truchleją... Starzy idą do spowiedzi,
Młodzi przesąd wyśmiewają,
„Hej, koścista!" — wołają.

W chatach jest smutek i wesele,
Dostatek i bieda — troska i beztroska,
Są przyjaciele i nieprzyjaciele,
Jest szczęście i kara Boska.
Jest zdrowie, są różne choroby,
Miłość w rodzinie i niesnaski,
Nienawiść — rodzinne żałoby —
Jest ciemność i złote są blaski.
Jest wszystko, co nawiedza chaty,
Bo w życiu są — dwa światy.

WICHER.

Rozszalał się wicher w nocy,
Wszędzie zagląda, złem żyje:
Łamie drzewa z całej mocy,
Zdziera dachy, skręca, wyje.

Rozszalał się — nie przebiera,
Leci nad ziemią, faluje,
Wyje pada i zamiera,
Kona, lecz panem się czuje.

SZEPT NOCY LETNIEJ.

Szept nocy letniej budzi się w ciszy,
Szept nocy letniej ściele bogom róże —
Kto się w tę ciszę wsłucha, szept słyszy,
Bo onej ciszy są nadziemskie stróże.

Szept nocy letniej z kwiatów wychodzi,
Kąpie się w rosie rozlanej po łące —
Szept nocy letniej w duszy się rodzi,
Rodzą się myśli, jak ta noc, kojące.

SZEPT LASÓW.

Szept lasów: serce tętni, słucha,
Wczuwa ten spokój, podziwia,
Koi szeptem wolnego ducha,
Co rwie się, leci w poszum, w drżenie.
Szept lasów — ciche marzenie...

Pierś oddycha, wchłania to życie
Nieme, a tak mówiące wiele,
Chociaż zamkięte skrycie,
Tworzy jednakowe cele.

Słuch czuły usidla te szepty,
Myśl treść odgaduje,
Dzieli na komórki, tchnienie,
Bo to życie dusza czuje —
Całość w skupieniu — wierzenie.

Szept lasów dziwy opowiada,
Dziwy życia, tajemnicę —
Tajemnicy się spowiada,
Głębi, gdzie ścieżka tajników
Gubi w treści przewodników.

Szept lasów: słuch echo chwyta...
Ten tajniki szeptów zrozumie,
Kto księgę szeptów przeczyta,

Kto rozwiązywać myśli umie,
Ten o drogę nie pyta.

MOSTY.

Drogi i kręte ścieżki,
Na drogach mosty i mostki,
Po których chodzą ludzie
Biedni i bogaci:
Jedni pochyleni w trudzie,
Drudzy stargani na duszy,
Nie wierzą już w szczęście dróg,
Rozwianych pióropuszy —
Nie wierzą, bo milczy Bóg!

Jeno szeptanie,
Jakaś dal — wyczekiwanie...
Czego?... — Drogi, drogi,
Mosty, mostki i kładki,
Złote i gwoździste progi...
Życie — w życiu wypadki.
Zboża i kąkole,
Róże i ciernie...
Serce i nieczułość,
Pokusa i wiara,
Fałsz i słodycz słowa,
Dobra i zła miara,
Dusza chora i zdrowa...

CEL.

Oto życia cel:
Oto ptaszęta, które gniazda wiją,
Oto jastrzębie, które z żeru żyją...
Czy wszystko?... Cóż potrzeba
Oprócz rozkoszy i chleba,
Aby żyć?
— Trzeba wytrwałym być!

Życie, nie piosnka, ani pocałunek
Uśmiechu, ale mozolny frasunek.

Życie jako kwiat przydrożny, gdy kwitnie,
A gdy przyjdzie zły człowiek, kosą wytnie.
Posępny ten dzień, w którym więdną kwiaty
Lub usychają...

Nie masz większej straty
Nad to, coś kochał — i nie masz zapłaty
Nad to, coś utracił...

Walka życia wśród kołowrotu,
Walka, walka do zawrotu!
Życie wzbija się do lotu,
Rozszerza swe ramiona,
Pragnie żyć... A siłą Samsona
Łamie zapory — dusi się — wstaje —

Walkę przemocy wydaje,
Boryka się — traci siły —
Poddaje się — kona —
A triumf ciemnej mogiły
Zaciera ślady — i ginie
Wobec niezbadanej mocy,
— Zapada ciemność wiecznej nocy...

W IMIONNIKU.

I

Szukaj szczęścia, gdzieś ono jest —
Twoja gwiazdka na lazurze,
Patrz, czy widzisz?
— Jaśnieje
W purpurze.
Patrz, czy widzisz?
— Ciemnieje...

II

Upływa dzień, upływa noc,
Życie przeminie,
Słońce i gwiazdy zostaną,
Zostanie nieznana moc,
Nieznany ruch,
Nieśmiertelny duch...

III

Zmienią się czasy i ludzie,
Zmieni się życie,
Odpłynie...
Jakie ono będzie
W czynie,
Będzie — —

POWRÓT ZE ŚLUBU.

Młodzi wracają...
— Hej! skrzypiciele na nogi,
Za progi
Na spotkanie!
Kuba przygotuj powitanie,
A wy Macieju, wy brodaty
Wprowadzicie młodych do chaty.
Chrzestna matka wiano złoży
I pobłogosławi,
Że w tym domu promyk Boży
Zaświta młodej parze.
Pan wójt w darze
Dzban miodu postawią —
Po przywitaniu wszyscy się zabawią.

Już blisko...
Turkot wozów dolata,
A na przedzie
Drużba w krakusce jedzie,
Pawiem piórem powiewa,
Powrót ze ślubu śpiewa,
Młodą parę do domu wiedzie.

Skrzypiciele od ucha do ucha
Powitalnego grają.
Starzy i młodzi

Nowożeńców witają.
Nowożeńcy w kwiatach powodzi
Do weselników się uśmiechają,
Szczęśliwi — młodzi — serce bije —
Radość — życie — prostota —
Wiara — —

PRZYSZŁO SŁOŃCE...

Przyszło słońce, zaświeciło,
Do ciemnych chat zajrzało:
Radość, wesele sprawiło,
Biedaków powitało.

Przyszło i zniknęło,
Bieda w chacie została —
Odeszło skąd się wzięło —
Nadzieja uleciała.

ZAKWITŁA RÓŻA...

Zakwitła róża biała
Przy okienku biedaka
I do słońca się śmiała,
Okienko całowała.

Przyszła nocna burza,
Do ogródka zajrzała,
Listki rozdmuchała
I łodyki połamała.
Do okienka biedaka
Więcej nie patrzała.

KRAKOWIAKI

IDZIE SOBIE...

Idzie sobie żniwarz młody
Nuci modne krakowiaki,
Hej! używa dziś swobody,
Hej! póki czas — czas już taki,
Aby nucić krakowiaki.

A staruszek pochylony
Sto lat słuchał szeptów duszy,
Jak dalekie grały dzwony —
Dziś go żadna pieśń nie wzruszy,
Bo młodzieńczej nie ma duszy.

Już go mało życie nęci,
Ni wesołe krakowiaki,
Wnuk dorosły młodość święci.
Choć duch czasu zmienił znaki,
Pozostały krakowiaki.

ORYGINALNOŚĆ.

Nie będzie mleka, wół ryczy —
Wyrobnik o chlebie marzy,
Pszczółka leci do słodyczy,
Starzec o młodości gwarzy:
Dobre czasy, gdy się marzy...

Na zielonej, bujnej łące
Pasterz pasterkę całuje,
Na kwiatach motyle śpiące —
Konik polny podpatruje,
Jak się pasterka całuje.

Bocian zapatrzył się chwilę,
Bocianica oczkiem zerka,
Skrzydełkami trzepie mile,
Że się całuje pasterka —
Cóż dziwnego, niechaj zerka.

Nie będzie mleka, wół ryczy,
Będzie mięso, o poezjo!
I żołądek wielki, byczy...
Daruj prostocie, herezjo,
Oryginalność — poezją!

Leci na Parnas wróbelek,
Na walny zjazd, wiecowanie:

W kocie zoczył kilka belek,
O czem gadać nie przestanie,
Bo od tego — wiecowanie!

Oryginalność — prostota —
Wyścig do czegoś nowego,
Jaka to będzie robota
Nie patrz, słowem, coś prostego —
Fason i starość z nowego.

Wół, pszczółka i pasterka,
Motyle i konik polny,
Bocian — w temacie usterka —
Poezja — poeta dziś wolny —
Fason i wróbelek polny.

Poezja: sielanka nielada,
Oryginalność w naturze,
Kot się czai — pies ujada —
Dziś mądrzejsze jaje kurze,
Cóż robić? — wszystko w naturze.

ZDEPTALI...

Zdeptali kwiatek mały,
Zdeptali nogami,
Aż się listki rozpłakały
Rzewnemi łzami.

ŻNIWA

KAZNODZIEJA WIEJSKI.

... Zaprawdę mówię wam: Jako kąkol
Rzucony w dobre nasienie,
A najemni żeńcy kładą
Dojrzałe kłosy gromadą,
Nie oddzieliwszy dobrego
Nasienia od złego
Są cząstką zła ...

Kąkol zasiany w życie
Jest jako zły człowiek w rodzinie ...
Jeśli kąkolu nie wyplenicie,
Dobre nasienie z biegiem czasu zginie.

IDĄ GROMADKI.

Co tylko świt błysnął na niebie,
Idą gromadki z sierpami,
Idą o suchym chlebie,
Idą z pieśniami.

Za wsią pod sosnowym lasem
Żytko dojrzałe czeka,
Ciągnie się szerokim pasem
I bieli się zdaleka.

Ojciec do żniwa zaprasza,
Młodzieńcy rzucają zaloty:
— Żniwa! żniwa! dola nasza!
Gromadką do roboty!

Chaty na kołek zaparte,
Pies przy chacie stróżuje —
Do żniwa drogi otwarte,
Kto zbiera, nie głoduje.

Chleb nie łatwo przychodzi
I nie spada z nieba,
W kąkolu się nie rodzi,
Zdobywać go trzeba.

Ciężka to praca, mozolna
Od świtu do nocy,
Chociaż dusza wolna,
Potrzebuje pomocy.

Przyjdzie długa słota
Lub szarańcza nawiedzi,
Ginie mozolna robota,
Człek bezradnie biedzi.

NIEMA CZASU...

Hej, rozpoczęły się żniwa,
Lśnią od słońca sierpy, kosy,
Dla chłopa chwila szczęśliwa,
Pod ciężarem gną się kłosy.

Niema czasu do stracenia,
Żniwa!... Kto w żniwa próżnuje,
Kto szuka chłodu i cienia,
Jak polny konik głoduje.

HART DUSZY — GROMADA.

Chłop — gromada wszędzie,
Nie próżnuje, nie czeka,
Zabiega, nie doje,
Nie zwleka —
Chce — bierze swoje,
Pod ciężarem pada,
Odpocznie, wstaje —
Hart duszy — gromada —
Swego nie daje.
Chłop zna bliskie drogi,
Ale mozolne,
Szanuje ojcowskie progi
I wydeptane ścieżki polne.

WYCIĄGNĄŁ SIĘ SZNUR DŁUGI...

I

Wyciągnął się sznur długi,
Kłosy na ziemię padają,
Za żeńcami tworzą smugi.
Nad głowami muszki grają,
A przepióreczki płochliwe
W gęste proso uciekają,
Spustoszenie ogłaszają.

II

Do życia
Chleb powszedni,
Tyle chleba, po który
Wyciągają ręce biedni,
Nieszczęśliwi, ułomni,
Nędzarze, bezdomni...

Na chleb — za chlebem —
Chleb rośnie, dojrzewa
Dla wszystkich — chleb boży.
Chleb zbierają — idzie w świat —
A rzesza się morzy
I nędzę roznosi,
Czeka co jutro będzie,
Choć o łaskę prosi,
Łaska skąpa, nieczuła,
Choć bogaci są wszędzie.

BÓG DAJE...

Żytko obrodziło,
Będzie chlebek nowy,
By się podwoiło,
Na dzień godowy.

Gdy biedny pod strzechę
Zawita głodny,
Niech znajdzie pociechę
I kącik wygodny.

Panie gospodarzu
Nie żałujcie chleba,
Składajcie na ołtarzu,
Bóg przychyli nieba.

Bóg daje, Bóg bierze,
Bóg smuci i pociesza —
A kto daje szczerze,
Ten się sam rozgrzesza.

Skąpy zawsze traci,
Gdy żebraka udaje,
Choć się w ciszy bogaci,
Żebrakiem zostaje.

PRZEPIÓRECZKA.

Przepióreczka poleciała,
Powiedz co się stało?
Alboż oprócz żytka
Mało zbóż zostało?

Pszczoły w koniczynie
Najspokojniej brzęczą,
A lekkie motyle
Bez żalu się kręcą.

Trzpiot sroka na miedzy
Skrzeczy jak najęta,
Cóż ją to obchodzi,
Że polana zżęta.

A szary skowronek
Bez wytchnienia śpiewa,
Wróbel się dziwuje,
Skowronka wyśmiewa.

Konik polny skacze
Z trawki na trawkę
I z mrówczej pracy
Ma śmieszną zabawkę.

Próżniak w cieniu leży,
Na słońce narzeka:
Niech inni pracują,
Na gotowe czeka.

Próżniaku, próżniaku,
Przyjdzie zima sroga
Nikt ci chleba nie da,
Próżniacza twa droga!

POŁUDNIE.

Dzwonek południe ogłasza,
Gospodarz pracę przerywa,
Na obiad żeńców zaprasza,
Na chleb z masłem i mleko.
Taki posiłek żniwiarzy,
Choć do wieczora daleko...

POMRUK LECI...

Słońce się chowa
Za lasy, za góry,
A od Krakowa
Gromadzą się chmury.

Pomruk leci,
Niebo się otwiera,
Błyskawica świeci,
Na burzę się zbiera.

MUZA

LEĆ NA ROZKOSZ...

...Leć na rozkosz wschodzącego świtu,
Bogów świętości pod słońcem Heljosa,
Co na rydwanie sprzężonym w ogniste
Rumaki, podniósł rękę pod niebiosa,
Co świat objechał, zbierając łzy czyste,
Dając Selenie bogini księżyca.
A Eos zajaśniał ponad Endymionem,
Który tak pieśnią świat boży zachwyca...
A Klijo — Muza historji w koronie
Za spisywanie wydarzeń na ziemi
Dziś siedzi piękna na królewskim tronie.
A Euterpe rozwinął lirykę,
Tę swoją Muzę, matkę ideału
I snuje pieśni miłosne pomału,
Pieśni wykute jak z tafli kryształu.
A obok córki usiadły Charyty
I uniesione w dziewicze zachwyty,
Nie mają końca harmonji boskości,
I lecą razem do — nieskończoności — —
Bo dla tych bogów i bogiń rozkoszy
Niema przeszkody lecieć w inne kraje,
Nikt rajskiej ciszy motylem nie spłoszy —
Cisza, a w ciszy Muza zmartwychwstaje,
Leci, roznosi piękne, dziwne dźwięki,
W harmonji słowa nigdy nie ustaje,
A ono słowo wyrasta z piosenki.

JESTEŚ CZŁOWIEKU!

Gonisz za pieśnią —mówisz —wspinasz się po nią—
I coraz wyżej drogi ciebie wiodą —
Jeszcze więc dalej — chmury cię zasłonią,
Czujesz, że wcielasz w życie duszę młodą.

Jesteś człowieku! oczy pożądają,
Dusza się zrywa, pragnie czegoś, leci —
A myśli się rozpływają
Tam, gdzie nadzieja świeci,
Gdzie do siebie przykuwa,
Jak do kowadła,
W to N i e z n a n e się wczuwa,
W Los...

Jesteś — czujesz, że jesteś —
Idziesz — czujesz grunt pod nogami —
Uginasz się — troska cię gniecie,
A ty wykuwasz słowami
Dzień — życie — urojenie —
Raj nieznany na świecie —
Muzę — bogów pienie — —

Święcisz przeżyty dzień,
Przedziwny sen — widzenie —
Odpływasz coraz dalej — znika cień —
Słyszysz echo — bliski śpiew,

Poszum melodji kwitnących drzew —
Płyniesz — chwytasz — serce drży,
Co to? niepewność?... złuda?...
Aha, pełznie gorycz — obłuda!

POEZJA.

Poezja widziana okiem,
To nie serce, to nie dusza.
Poezję nie mierzy się krokiem:
Poezję zegar porusza
Miarowym szeptem, czuciem
Sekundy, minuty, godziny...
Poezja jest wykuciem
Serca i duszy głębiny.

TRUDNO I DARMO...

Mówią, że dobrze, kto na swojem siedzi,
Kto się nie troszczy o kawałek chleba,
Co będzie jutro, niech się inny biedzi,
Niech zawsze wierzy, że łaskawe nieba,
Niechaj codziennie chodzi do spowiedzi,
Jeśli dla duszy pokrzepienia trzeba,
Albo dla Muzy skrzydlatego lotu,
Aby nie wracać na ziemię kłopotu.

Płodzą się wiersze — sławią się poeci —
Oryginalność, o! jakże się cieszy...
Ktoś się ukazał i nowością świeci,
Pewny nagrody, na Parnas już śpieszy,
A za nim sława na skrzydełkach leci
Pewna swej drogi, chociaż jeszcze grzeszy.
Jednak nie szkodzi, gdy są dobre chęci,
A obok szczęście jeżeli się kręci...

Wszystko to dobre widziane zdaleka,
Dobre, kto nie ma nic wspólnego z rymem.
Oryginalność bogatego człeka
Ujdzie... gdyż bogacz nie będzie pielgrzymem,
Na lepsze rymy cierpliwie zaczeka,
Bo się z cygaro raczy wonnym dymem.
Czeka wśród cienia aż przejdzie posucha
W rymach poetów — starych wieszczów słucha.

„Trudno i darmo, nie każdy się zgodzi —
Rodziewiczówna krótko powiedziała —
Oryginalność dzisiaj płodzą młodzi,
Jam stara, bym się z nowością zgadzała,
Nowy twór życia karlątko urodzi".
Nie przeczę temu, co na myśli miała,
Że przetrwa wszystkich jej gościniec stary —
Że była, będzie, dochowa swej wiary.

Dobrze, gdy lipy w okna zaglądają,
Kiedy wysoko wyjdzie księżyc złoty,
Gdy w białych różach słowiki śpiewają,
Serce spokojne, zdala od tęsknoty...
Kiedy mołojcy pod lipami grają,
Wtedy ta chwila wzywa do roboty,
Od trosk daleka, wymarzona w dworze,
Wykołysana przez lipy i zboże.

Wykołysana, gdy się prządki zbiorą,
Gdy zaczną nucić przy świetle księżyca
O nocnym duchu zrodzonym pod korą,
Który ma złote i błyszczące lica,
Posłuch u ludzi i fortunę sporą...
Jak w lasach wyła szalona wichrzyca,
Jak z traw i bagien śmierć się unosiła,
Idąc, gdzie leży lirników mogiła.

Miło jest słuchać, siedząc przy kominku,
Układać w myśli sceny do powieści,
Wzięte, uwite z dworskiego barwinku.
Gdy na szerokim świecie tyle wieści,
Gwaru i szumu, gdzie niema spoczynku,
Gdzie wre wciąż życie odmiennej już treści.
O tak, i nie dziw, że drogę układa,
Inny świat życia, czemu dusza rada.

Dobrze być śmiałym, lecz stój czytelniku!
Nie teraz jeszcze, gdy poeci marzą,
Gdy w dużem mieście przy syrenim ryku
Czułym wierszykiem robotnika darzą,
Siedząc w kawiarni przy białym stoliku,
O nowych rzeczach w tajemnicy gwarzą,
O różach, które zakwitły w ogrodzie,
Chociaż są piękne, cóż z tego, nie w modzie!

Moda jest panią, na to niema rady
Mówią, gdy moda, handel dobrze idzie,
Nawet do mody stosują się dziady,
A powiernika widać w każdym żydzie.
I dziennikarze spisują wywiady,
Poeta słucha wyroku w Temidzie,
Kłania się nisko, w milczeniu odchodzi
I niknie w tłumie i w świateł powodzi.

Nad wszystkiem musi przepis figurować:
To jest szkodliwe, tamtego nie można,
Inne zaś trzeba w tajemnicy chować...
„Stój! — Muza woła — uwaga narożna!
Ten tylko może swobodnie przodować,
Kogo łaskawie fortuna pobożna
Wliczyła w poczet niebieskich aniołów,
Między dwunastu świętych apostołów".

Muzo! to żarty, nie bierz do sumienia,
Bo na twem miejscu nikt szabli nie złoży,
Boś niepopłatna... wymagasz natchnienia
I poświęcenia... które często morzy
Lub śle na dziady, na kościelne pienia,
Albo, gdy rzeczy niestworzone tworzy,
Czytelnik zaśnie... a gdy się przebudzi,
Nic dziwnego, że widzi nowych ludzi.

Dalibóg! Muza od nas odleciała —
Poeci śmiało w tworzeniu swawolą.
Gdy kiedyś pięknie nuta wieszczów grała,
Dzisiaj poezja najemną jest rolą,
Która kwitnące ogrody ubrała
W polne rożyczki, choć pachną, a kolą,
Że nawet motyl nie spocznie strudzony,
Leci i mija, leci w inne strony.

Dobranoc Muzo! na dzisiaj wystarczy,
Sen dobrze robi, głuchną wszelkie spory,
Chociaż się zbliża burza, w górze warczy,
Chociaż się jawią dziwy i upiory...
Niech moc te duchy, co grzeszą, obarczy
Błyskawicami w przeróżne kolory,
Bo się już niebo wychyla z ciemności —
Przesąd i słabość nie kują wielkości.

BURZA.

Dobrze jest marzyć, gdy się ma wygody,
Gdy niema troski o ten chleb powszedni,
Co go tak mało w uroczyste gody...
Gdy przyjdą prosić zgłodniali i biedni,
Co chodzą jako zabłąkane trzody,
Które czekają w burzach przepowiedni,
A w błyskawicach Boga objawienia,
W nadziei jutra i końca cierpienia.

Prawda! sen dobry, człek zapomni o tem,
Co będzie jutro, choć prędko noc minie,
Ranek zawita ze słoneczkiem złotem
I jakoś dzionek w mozole upłynie...
O czem więc myśleć?... Precz z dziennym kłopotem!
Siły do życia, niechaj słabość ginie!
Siły do życia! do walki z niemocą!
Dla wszystkich gwiazdy na niebie się złocą.

Duchy już lecą, gromadzą się w chmurze,
Lecą na ucztę w leśną okolicę,
A pan Lucyper ucztuje na górze.
Niebo wypuszcza jasną błyskawicę,
Złotem utkaną, w ognistej purpurze.
Jeruzalemskie pod krzyżem dziewice
Klęczą, biadają na Boże wyroki,
Ten, który odszedł otwiera obłoki.

Co rychlej idzie, co rychlej się wali,
Już pokazuje w ciemności latarnie.
Na horyzoncie kraina się pali,
Idzie, za sobą zawieruchę garnie,
Szumi i zgrzyta, jak okręt na fali.
A duchy, które giną w ogniu marnie,
Zieją tym ogniem i lecą w odmęty,
A Mefistofel za nimi — przeklęty!

Jakby z nakazu zbierają się chmury,
Dzielą swe role: kto do czego zdolny,
Każdy prócz wycia wyciąga pazury,
Aby korzystać póki jeszcze wolny.
Mistrz-piorun czeka, zakrywszy się w chmury,
Czeka, choć prędki i w locie swawolny,
Ma czas, by trwogą przerazić żywioły,
By się zanurzyć w mogilne popioły.

Burza się zbliża... Dąb stary co stoi
Na skraju lasu posmutniał, bo czuje
Okrutną burzę, chociaż się nie boi:
Dwieście lat przeżył — z wichrami wojuje —
Czeka, przeczuwa, coś go niepokoi.
Walkę swym wnukom z wichrem nakazuje,
On, który widział wojny i pioruny,
Czeka cierpliwie — zbliżają się łuny.

Tyle piorunów gładziło mu skórę,
Tylu zbójników toporem waliło,
Odbywszy krwawe wesele, ponure.
Czasem i żubra do cienia skusiło,
Grzebiąc racicą, aż wygrzebał dziurę
W ziemi, że źródło dla spragnionych biło.
Taka legenda między ludem chodzi,
Kto tu zabłądzi, pod dębem go zwodzi.

O takiej porze, któżby się ośmielił
Iść tam, zaczekać do gwiezdnej północy?
Któżby z duchami wrażenia swe dzielił,
Choćby podróżnik klnąc, wzywał pomocy,
Lub się szaleniec złudzeniem weselił?
Niechże tam licho panuje wśród nocy,
Niech się ucieszy nieznośna wichura,
A duch, co zbłądził, niech tańczy Mazura.

O takiej porze burza się zerwała,
Zawyła, leci — siły swe gromadzi:
Po drodze starą topolę złamała.
Co spotka, łamie, wykręca, nie gładzi.
Pieśń swego chóru z piorunem zagrała,
Dalej swe pułki do walki prowadzi,
Szuka oporu, w niczem nie przebiera,
Gdy wpadnie w czeluść, wyje, głos rozdziera!

Wtem błyskawica jasności otwarła,
Jakby się niebo ogniem poorało —
Światło na ziemi i strach rozpostarła,
Aż tu w posadach piorunem zadrżało,
Iskra, co spadła, wieżycę rozdarła
Zgóry do dołu — i gmachem zachwiało —
Ryjąc się w ziemi, przeraziwszy duchy,
Które dźwigają ogniste łańcuchy.

Był to huk straszny, jak stu armat, Boże!
Była to droga ognista, krzyżowa:
Ziemia zadrżała w posadach w pokorze.
Wielki jest w sądach, gdy woła Jehowa,
Gdy się faluje od wulkanu morze,
Kiedy zamiera cicha ludzka mowa
Na znak, że czuje gniew, gdy z nieba woła,
A my maluczcy padamy na czoła.

„A słowo ciałem“ — usta wyszeptały.
Trzasło, zawyło!... „Niech się słowo stanie!“
Palące iskry po dębie leciały,
A pod nogami czułem silne drganie,
Bo też i ściany domu wszystkie drgały,
Bo też pioruny, jak na zawołanie
Biją... Wichura kręci, zrywa dachy —
Dąb z trzaskiem runął, aż jęknęły strachy!

W kominie wyją duchy — wichr kołacze —
Prują ciemności złote błyskawice.
Na dębie siedzi Kusy, gorzko płacze,
Niebo utracił, na ziemi stolicę.
Bóg się mści, woła: „Ja wielkość swą znaczę!"
A pokuszenie: „Ja wichry pochwycę,
Będę pustoszyć, co żyje na świecie".
A Bóg: „Wywołam — trzasnę! i zginiecie!"

Trzasło... Czy koniec świata?... Gniew Jehowy
Nie zna litości, choć odpuszcza winy.
Jękiem zagrały dalekie dąbrowy,
Wody zalały zaklęte doliny —
A nad górami wieniec purpurowy
Ukazał jasność z wybiciem godziny,
Która się zjawia duchom o północy.
Bóg ucichł — został ukryty Bóg mocy.

DOBRZE TAK MÓWIĆ...

Muzo! zaczekaj na lepsze natchnienie,
Na lepsze czasy, a może poeci
Ukradną tobie chociaż jedno pienie,
Jak błyskawica to pienie przeleci
I wprawi ludzi w cudne zachwycenie.
Może ta gwiazda poetom zaświeci,
Że wzniosą serca i swój zapał młody,
Że będą wielcy i pełni pogody.

„Dobrze tak mówić — rzekł biedny poeta —
Dobrze udawać w ciszy bohatera.
Stój! do zwycięstwa daleka stąd meta,
Chociaż się śmiałek, jak może tam wdziera".
Doprawdy, mówią, że wyschła już Leta,
A Hades śpiący powoli zamiera...
Stary poeta siedzi, z nudów ziewa,
Młody się śmieje — futuryzmem śpiewa.

Dobrze jest, dobrze, choć różne jest ziele,
Różne są róże o listkach słonecznych,
Co zdobią ogród, ołtarze w kościele —
I ziele, które od czasów już wiecznych
Zabliźnia rany na schorzałem ciele —
I róże, które w objęciach serdecznych
Łzawią się, płaczą, w dłoni usychają,
Chociaż poeci o sercu śpiewają.

MODNE CZASY.

O, jakże pieśni lecą — płodne czasy!
Lirnik na przyżbie siedzi, kiwa głową.
Starzy ucichli, jak ucichły lasy,
Choć rzadko wyjdzie żubr z miną surową,
Słuchając echa siekier — jak hałasy
Płoszą zwierzynę... (Tu śmiałą wymową
Trudno się oprzeć — sens trzeba skaleczyć,)
Takie już czasy — i nie waż się przeczyć.

Ktoś i coś rzeknie, ściany uszy mają,
Cenzor ołówek, perukę na głowie —
Biedni lirnicy czoła pochylają,
Gdy się coś znajdzie w nieopatrznem słowie.
„Tak, aha — cenzor rzeknie — pieśni grają
Na własną nutę... . . . .
. . . .
. . . .

Biedna ty Muzo, choć jesteś bogatą,
Trzymaj rumaki... lub sprzedaj żydowi,
Bo cię nie minie pogadanka za to.
Zdaj się w pożyciu własnemu losowi
I niech spokojnie odpoczywa Kato...
Trzymaj uczucia, czas życie uzdrowi,
Bo nie masz w ustach zjadliwego krzyku,
Ani gorączki białej — na języku!

„Et! tak było, jest i będzie na świecie! —
Rzekł pesymista, machnął suchą ręką,
Tu, czy tam w raju, w pokorze staniecie,
Przed wami baba z wesołą piosenką
Pokaże łydkę, czarując w sekrecie,
Powie, że życie nie jest taką męką,
Jak to ludziska często przedstawiają,
A stare liry choć na alarm grają".

Prawdę ktoś przyznał, co miał biedak robić:
Taki paragraf, niema o czem gadać,
Nie siebie, ale innych trzeba zdobić
I śpiewać hymny... . . . .
. . . .
Nie waż się w oczy prawdy wypowiadać
O krzywdzie słabszych, co cię to obchodzi,
Nowy pęd życia coś nowego płodzi...

Jedno coś takie — i nic — w wierszach gruda —
Et! co tam wiersze, to żadna sensacja!
Sensacji trzeba co najmniej pół puda,
Aby po stronie smakoszów szła racja.
Czas przeszedł, przeszła poetów ułuda,
W pięknej lekturze kryzys i stagnacja —
Zastój — to prawda.— Powojenna era
Myśli: dokąd iść?... W nieznane się wdziera...

Lekka lektura raczej do... poduszki,
Gdy nie trza myśleć, gdy lektorka wróży,
A wkoło siedzą wystrojone służki,
Ciągle marzące o złotej podróży...
Więc ta lektura, jakby nagie wróżki
Kładzie smakosza do snu — i nie nuży,
I dobrze robi — sen dziwów nie tworzy,
Chyba, że się na lewy bok — położy.

DROGI

SZUKALI BOGA...

Szli — nie schodzili z dróg,
Szukali Boga, wierzyli, że się ukaże,
Że przemówi z grona swoich sług,
Że zluzuje niedostępne straże...
Bóg milczał — — i uwierzyli,
Że Bóg jest...

Szukali Boga, zbawienia,
Nowego życia, przebudzenia,
Znaczyli pasma ciężkich dróg,
Szukali cudu, objawienia...
Lecz cisza wielkiego milczenia,
To właśnie Bóg!

ROZCHODZĄ SIĘ DROGI.

I

Rozchodzą się drogi
W różne kierunki,
Na każdej ubogi,
Święte wizerunki.

Gdzie się krzyżują,
Stoją znaki-słupy
I drogę wskazują
Do chłopskiej chałupy.

Są drogi wiodące
I ścieżyny polne,
Po których tysiące
Chodzą stopy wolne.

Drogi te znane,
Gdzie komu potrzeba,
Wiją się zdeptane
Za kawałkiem chleba.

Wiją się wśród zboża,
Wśród starych cmentarzy,
Wiją się do morza
Przez pola włodarzy.

II

Rozchodzą się drogi,
Widzimy je okiem —
Bogacz i ubogi
Mierzy ciężkim krokiem.

Chociaż nie każdemu
Dana szczęścia droga,
Ale przeto każdy
Wierzy mocno w Boga.

Każdy swoje drogi
Widzi gdy je mierzy,
A idąc nie błądzi,
W proste drogi wierzy.

III

Wszędzie wiodą drogi,
We wszystkie strony,
Wszędzie stoją chaty,
Wszędzie biją dzwony.

Wszędzie polska mowa
I polskie zwyczaje,
Kto u progu chaty
Na spoczynek staje.

I te pieśni stare
Przy krosnach śpiewane
I te długie łany
Przez chłopa orane.

I ta gościnność,
Chociaż bieda w chacie
Lecz dobrego serca
Zawsze w niej zaznacie.

W przydrożnej karczmie
Opowieści tyle
O nocnych strachach
W zbójeckiej mogile.

Czasem kogo zmami,
W bezdroża zawiedzie,
Choć drogi przysporzy,
Jakoś radzi w biedzie.

IV

Przy drogach są zamki,
Pałace i kościoły —
Wszędzie drzwi otwarte,
Zastawione stoły.

A nad fabrykami
Kominy górują,
Od świtu do nocy
Ludzie tam pracują.

Wszędzie są ludzie,
Choć starzy odchodzą —
By poznać te drogi
Młodzi się rodzą.

Wiodą te drogi
Na wojny, wyprawy,
Biedni i bogaci
Bronią własnej sprawy.

Choć nierówne stany,
Dusza ponad stanem,
Każdy własnej duszy
Niezależnym panem.

V

Rozchodzą się drogi,
Drogi nieznane —
Idziesz i wiecznie trudzisz
To życie skołatane.

KOŚCIOŁEK.

Mały kościołek drewniany
Przed stu laty zbudowany,
A obok niska dzwonnica
Kąpie się w blaskach księżyca.
Cisza i spokój wokoło,
Opodal śpi całe sioło.

Czasem w siole pies zaszczeka,
Swego pana z miasta czeka,
Gdy usłyszy kołatanie
W radość zamienia szczekanie,
Skomląc, wita pana z drogi
I prowadzi w stare progi.

SĄ DROGI...

Są drogi szczęścia i niedoli:
Dla jednych gładkie i proste,
Dla drugich wloką się powoli,
Nużą i męczą ponad siły.
Trud i wysiłek daremny
Wobec chęci i niemocy,
Choć się w ciele prężą żyły,
Rwą się jednak bez pomocy.

Trud pałace wznosi —
Tak mówi przysłowie,
Słaby o pomoc prosi,
Gdy upadł w połowie
Drogi... Gdy iść nie może,
Woła: Gromada pałace wznosi,
Zamki, szkoły i domy boże!

Drogi życia są różne:
Piękne, wysadzone różami,
Albo wstrętne, dalekie i próżne,
Albo zasiane przez wichry cierniami,
Po których bosemi nogami
Chodzą pielgrzymi i nędzarze,
Którym rzadko kiedy słońce się pokaże,
Lub nawiedzi myśl nadziei,
Że wytrwają wśród zawiei.

Jakie więc drogi
Do szczęścia wiodą?
A przecie lud mnogi
Poza wiejską zagrodą
Depcze je, kocha, bo swojskie
Od chaty do pola,
Od pola do miasta
Skąd w świat szeroki
Horyzont wyrasta.

W świat szeroki — daleki — —
W świat szeroki — za morza —
Trwają te drogi, jak trwają wieki,
Przetrwają — przetrwa ich zorza.

Stąd idą za chlebem
W obce, nieznane kraje,
Trudzą swe kości pod obcem niebem,
Każdy o drodze myśleć nie przestaje,
Każdemu milsza powrotna droga,
Choć ciężka i uboga.

PÓJDĄ WSZYSCY...

Temi drogami pójdą parami:
Pójdą starzy o kiju — i pójdą mężowie,
Żony — pójdą ich dzieci. — I pójdą duchowni
Z księgami praw kościelnych... Pójdzie kwiat młodzieży...
Pójdą żebracy — włodarze — chłopi i magnaci —
A będą wszyscy równi przed Boga obliczem,
A będą wszyscy cisi, pokorni, skupieni...

I pójdą wszyscy jedną drogą bez różnicy
Bogactwa — bez różnicy nauki — mądrości —
I bez różnicy szaty na grzbiecie: gdy będą
Wszyscy duchami... Duchy nie znają bogactwa,
Nie znają złotych koron, nie znają tytułów,
Ani ziemskiej wyższości: będą wszyscy równi
Wobec Tego, który ich powoła
Przed oblicze swoje.

Będą tu za życia strapieni — nędzarze!
I będą tu za życia wyniesieni — włodarze!
Podbitych krajów bądą — siepacze!
Niejeden duch na drodze tej zapłacze,
Bo one drogi będą cierniste
Coraz wyżej do celu zbawienia,
Albo do celu — zatracenia!

Przejdą tu rzesze — drogi zostaną —
Zmieni się ustrój — panowanie —
Jaką kto drogę za życia wybierze,
Na takiej drodze po śmierci zostanie.

DROGI CIERNISTE, NIEZNANE...

Drogi ciérniste i drogi różane,
Drogi pełnego trudu i mozołu,
Drogi w kołysce wcześnie wypisane
Nim człowiek jeszcze zasiądzie do stołu,
By spożyć obiad w przyjacielskiem gronie,
Aby pokazać spracowane dłonie.

Drogi nieznane gdziekolwiek zawiodą,
Jaki kierunek i dokąd powieje:
Zapalaj duszę — i duszę miej młodą,
Niech własny zapał własne serce grzeje.
Nie czekaj słońca aż drogi oświeci,
Nim słońce wzejdzie, wyprzedzą cię dzieci.

Idą więc czasy i drogi nieznane,
Nie wiemy dokąd, gdzie cię zatrzymają,
Komu i jakie drogi rozesłane,
Dokąd zawiodą, na jaki przystanek,
Jaki więc będzie wieczór lub poranek?

Jakie te drogi będą, sięgną celu,
Jaki cel będzie, zaczątkiem zostanie,
Chociaż swej mety nie dosięgnie wielu,
Ale to echo, to dalekie granie
Sprawi, że wszyscy, którzy nie zwlekają
A idą: drogi i życie poznają.

Echo, co nigdy nie milknie woddali,
Ciągle powtarza pieśń nieznanej drogi,
A za tą pieśnią horyzont się pali,
Gdzie coraz wyżej wiodą złote progi,
Po których idą rzesze nieprzebrane,
Życiem i walką przykute, stroskane.

Życiem i walką o jutro na ziemi,
Życiem, co szuka jakiegoś przymierza,
Co się podnosi skrzydłami ciężkiemi,
O skalne ściany piersiami uderza,
Pada — powstaje i idzie znów dalej,
I nie narzeka, choć Bogu się żali.

Idąc: po drodze wiatr liściami żenie,
Aż je przygniecie twarda ludzka stopa,
A wiatr nieczuły roznosi swe pienie
I tam, gdzie zdala konających szopa,
Którzy nie doszli w przeznaczenia drogi,
Oddają ducha śmiertelni, nie bogi.

I nikt nie płacze, kto umarł, nie pyta,
Albo to mało nędzarzy umiera,
Których mogiła liściami pokryta,
Których po śmierci, jak innych, pożera...
I tam przy drodze rozwiną obozy,
Obok wyrosną pochylone brzozy.

Brzozy płaczące — pośmiertna spuścizna,
Brzozy bez liści, w słońcu skamieniałe.
Jaka tam będzie nieznana ojczyzna,
Jakie tam będą drogi zmartwychwstałe?...
Jakie więc będą — będą się paliły,
A te na ziemi — będą się waliły!

POZOSTANIE WIELU...

I

Dalekie te drogi
Z księgi wypisane,
Po których idziemy
Nie zawsze są znane.

I dokąd zawiodą,
Zawiodą do celu,
Chociaż po drodze
Pozostanie wielu...

II

Drogi — to nie poezja,
Nie róże kwitnące,
To hymn żałosny,
To ciernie kolące.

Kto i jakie drogi
Do życia wybierze,
Niech idzie wytrwale
W cichości i wierze.

Na owych drogach
Wszystko znajdziecie:
Piekło i niebo,
Wszystko, co jest na świecie.

SNY O DZIECIŃSTWIE

SEN — MARZENIE...

I

Sen przenosi w zaświaty,
Tworzy piękne dziwy,
Przenosi z biednej chaty
W kraj złud, w kraj szczęśliwy,
W beztroskę o dzień jutrzejszy,
W świat życia piękniejszy...

Piękno! któż piękna nie pragnie,
Spokoju i cichości —
Któż karku nie nagnie
Przed prawdą miłości...

II

Dusza spragniona
Piękna i spokoju,
Nie walki wśród wiecznego boju.
Dusza pod jarzmem pochylona
Upada na drodze znoju,
Wstaje — podnosi się — wierzy,
Że gdzieś u Boskich wybrzeży
Jest raj — —

Do raju
Gdzie ta droga?
Czy tam wśród palmowego gaju,
Którędy szli mędrcy i szukali Boga?

JAK W BAJCE.

I

Pola utkane kwiatami,
Płyną złote strumyki,
Ścieżki sadzone różami
Prowadzą w klombiki.

Jak w bajce marzenie —
W labiryncie groty,
Szczęścia upojenie
Miłością tęsknoty.

Fontanny tryskają
Do góry, do słońca
Lecą i wracają,
Tak zawsze bez końca.

Anioły-motyle
Stróże bożych kwiatów
Umilają chwile
Wśród słońca szkarłatów.

Nikt nie zmąci ciszy,
Tu niema złych ludzi,
Nikt wichru nie słyszy,
Pszczółka ze snu budzi.

Pszczółka budzi, gdy leci
Na pachnące kwiaty,
Skrzydełkami świeci
Pod oknami chaty.

II

Ludzie chodzą szczęśliwi —
Gdzie się podziały łzy,
Których tyle na świecie
Wyciskały mgły?...

Gdzie się podziały chaty,
Gdzie się podział chłód?
Dobrobyt zawitał,
Runął w przepaść głód.

Pola urodzajne —
Kwitną przydrożne bzy —
Pokój i braterstwo
Osuszyły łzy.

Pokój ludziom — życie —
Dobrego słowa siew,
Nikt nie wie, co to wojna,
Co to bratnia krew.

Nikt przekleństw nie rzuca,
Nie przeklina dróg,
Wszystkim szczęście świeci,
Wierzą, że jest Bóg!

III

Wiara — moc wierzenia —
Duch wierzy, a oko
Patrzy na świat szeroko
Na cuda stworzenia.

Patrzy na drogi wiodące
W przestrzeń... coraz dalej...
By się wszyscy pokochali,
Oto oko patrzące,
Ucho świata...
Idą — będą zbawieni,
Gdy fałszu runą lata.

RAJ NA ZIEMI.

Nad kołyską dzieciny
Matka pochylona,
Aniołkami otoczona.
Syn-królewicz jedyny
Do matki się uśmiecha:
Serce matki — pociecha.

Słońce światła nie szczędzi,
Wszędzie zagląda, świeci,
Wszędzie grzeje i leci,
Bieli, jak puch łabędzi
Rozesłany pod nogi,
Po którym chodzi ubogi.

Zawierucha nie kołacze
I w kominie nie wyje,
Piorun w chatę nie bije,
Sierota z głodu nie płacze.
Śmierć z domu wygnana,
Ziemia rajem nazwana.

Raj na ziemi — pokój światu —
Wszystkim szczęścia wystarcza,
Szczęście, ta Boża tarcza,
Skarbnica życia, szkarłatu,
Radości... Ludziom wesele,
Zdrowie na duszy, na ciele.

ŚWIAT BYŁ...

Jak z księgi ubogich
Wlokły się drogi,
Bo dla ubogich
Świat był ubogi.

Szli, szukali Boga,
Po świecie błądzili,
Choć krzyże mijali,
W Boga zwątpili.

Szli, szukali raju,
O którym słyszeli —
Raju nie znaleźli,
Przed prawdą stanęli.

Wciąż dalej i dalej,
Drogi nieskończone —
Wiek za wiekiem — wiek,
W którą nie spojrzysz stronę.

Gdzie cuda? gdzie *Słowo?*
Nie znam Cię, o Panie!
Bom Cię nie widział
Przez łzy i płakanie.

LEGLI SKOŁATANI.

Szli, aż legli skołatani,
Sen błogi powieki zmożył,
Sen, co tworzy piękne cuda,
Świat marzeń oczom otworzył.

Ujrzeli życie nieznane,
Ciche — duszy odrodzenie —
W piękno świata uwierzyli,
Rzekli: Oto przeznaczenie.

Złote słońce twarz muskało,
Pszczoły w kwiatach się kąpały,
Motyle jeden za drugim
W powietrzu się kołysały.

To dziwne — jakże dalekie
Od ziemskich trosk i niedoli —
Sen przejdzie — prawda zostanie,
Skołatane serce zaboli.

Każą wierzyć, bo silniejsi,
Każą się modlić dla duszy —
Bo tu jest tak — ale tam
Nikt mogiły nie poruszy.

CUDA, CUDA!

Pola, ogrody kwitnące,
Miast cierni — róże pachnące,
Miast mokradeł — zielenią się łąki.
Płyną wartkie strumyki, szumiące.
Miast niskich chat — bielą się wille —
Wdali pod lasem pasą się trzody,
Pasterze spędzają czas mile:
Cuda, cuda! świat młody!
Cuda widziane na ziemi
Oczyma ludzkiemi!

Drogi kryształem bite,
Człek według myśli się przenosi...
Posągi dłutem Boga ryte,
Poezję natchnienie nosi,
Poezję tworzy dziwo,
Uniesienie — poryw duszy — —
Poezja jest — poezją prawdziwą,
Bo lekkością pióropuszy
Kołysze się w rytmie słowa,
Jak w dźwięku myśl purpurowa,
Co się po słońcu promienistem toczy —
Gdy w każdem słowie zatopione oczy,
Gdy w każdem słowie myśl przewodnia,
Życie — dzień jutra — zadowolenie —
Życie idące, jak pochodnia,

Życie tworzące cudne pienie
Szczęścia i radości,
Gorącej, nieznanej miłości.
Życie! któż życia nie ceni?
Któż nie pragnie słońca?
Uśmiech życia nas przemieni —
Leci, budzi nas gońca,
Gnusności zrywa sidła
I przypina orle skrzydła.

NIEMA TRWOGI.

Niema fabryk, palącego ognia,
Fabryk — widma wojennego —
Armat, masek, gazów trujących,
Torped — oręża krwawego —
W górze ptaków latających
I przestrachem warczących.

O jutro niema trwogi,
Że jutro się zakrwawi,
Że krwią wypiszą swe drogi
Choć padną... Wojna nie zbawi
Ludzkości — — zostaną bogi,
Zostanie złoto, co dusze pali
I pokój świata — wali!

POKÓJ ŚWIATU.

Pokój, pokój!... Nie chce się wierzyć!
A przecie kosztem głodnych rzesz, miljonów,
Robi się maski, torpedy, armaty,
Gazy trujące, aby świat rozszerzyć
I one rzesze zatruć u stóp — tronów.

Pokój!... Czy prawda?... — Niema pracy, chleba,
Niema pieniędzy — świat ciasny dla ludzi...
Troska o życie... Kto żyje — żyć trzeba...
Nie zbawi maska — armata nie zbudzi,
Nie stworzy życia — miłości na ziemi,
Jeśli te drogi stopami krwawemi
Będą znaczone... O ludy! gdy drżycie,
Słuchajcie głosu, echa — czy słyszycie?...

Cuchną już maski — — śmierć kroczy —
Noc zapada — straże czatują —
Reflektory pokazują oczy —
Ptak-człowiek się unosi,
Ziemi urąga,
O łaskę nie prosi:
Przestworza szerokie — wszędzie drogi,
Wszędzie przestrzeń — w przestrzeni bogi — —
— Ludzie pozbyli się trwogi,
Niech się dzieje — — ale biada,
Kto na duchu upada!

CZY TO PRAWDA?...

Czy to prawda, czy marzenie?
Pokój na ziemi, raj,
Ludzkości zbawienie...?
Harfo słoneczna, graj!
Echo śpiewa i leci,
Boża nauka świeci.

Czas uleczył przewiny,
Drogi przeszłości nieznane —
Biją pokoju godziny,
Jak sen kołysane.
Ci, którzy byli w zbrojnej szacie,
Wołają: „Witaj bracie!“

Niema głodnych — przeklinania
Na los i życie, niedolę:
Jest święto zmartwychwstania,
Jedno urodzajne pole,
Chleb powszedni, dom z oknami,
Radość — zwycięstwo nad łzami.

Niema biednych, łazarzy,
Nikt nie mówi: „Zabijaj“.
Jeden Bóg patrzy z ołtarzy.
Bożego domu nie mijaj
Skąd Bóg przemówił zjawiskiem
I nazwał życie ogniskiem.

Nie zabijaj — nazwij bratem
Brata swego po imieniu,
Nad słabszym nie bądź katem,
Gdy słabszy uległ w cierpieniu.
Los się w życiu odmienia
I mści się za przewinienia.

Tak jest w rzeczywistości,
Prawda we śnie widziana:
Sen stworzył życie miłości,
Drogę, która usłana
Różami, która prowadzi
Do celu, kto sobie radzi.

Jakże daleko te rzeczy
Od rzeczy dzisiejszych dróg,
Gdy na drogach cierń kaleczy:
Drogi dla biednych sług,
Na których się słaby wali,
Choć wstaje, choć serce pali.

Jest życie, chwila jedyna,
Co przenosi człowieka —
Człowiek, gdy zapomina
O tem, jaki trud go czeka,
Że nie tak w życiu się dzieje,
Są tylko złudne nadzieje.

POWTÓRZENIE.

Pola utkane kwiatami,
Płyną złote strumyki,
Nad srebrnemi sadami
Iskrzą się ogniki.

Pieśnią duszy,
Pieśnią w dal,
Noc się kruszy,
Minął żal!

Jak w bajce marzenie,
Radość nieopisana,
Szczęścia upojenie,
Jedna chwila przespana.

Sercem, duszą
W ciszy świeć,
Sny się kruszą,
W pieśni leć!

Fontanny tryskają
I w słońcu się złocą,
Lecą i wracają,
W labiryncie migocą.

Z serca, z duszy
Wiarę bierz,
Noc się kruszy,
W życie wierz!

Anioły-motyle
Sny dziwne roznoszą,
Kołyszą się mile,
Podziwiać sen proszą.

Dobrze marzyć,
Dobrze śnić,
We śnie gwarzyć,
Rajem żyć!

ZOSTAŁ TRUD.

Prysnęły sny,
Powiał chłód,
Zostały łzy,
Został trud.

Pajęczyny nić,
Te cudne sny,
Sen przestał śnić,
Zostały łzy.

Powiał chłód
Trzeba iść,
Dokucza głód,
Opada liść.

Jesień — żal —
Pustka niw,
W drogę, w dal,
Prysnął dziw.

Życiem żyć
Z dnia na dzień,
Złudę wić,
Gonić cień...

KARTKI Z RAPTULARZA

ZA PIEŚNI.

Pieśniarzu! wołam twego ducha — przystań — czekaj!
Ja cię dogonię, pycho!... Pycho! nie uciekaj!
Cisza — cisza grobowa — — on się nie odzywa —
On pychą mego serca — on serce wyrywa,
Nie czuje, że mnie boli — że kocham — nie czuje —
Nie! on nie czuje: wiem, wiem — inne życie snuje!
Bo któż go rozumie, któż?... Ja i moje serce.
Któż go kocha?... Ja jedna, ja jedna w rozterce!
Ja go kocham w cichości, kochać nie przestanę —
Serce zamknę dla niego, serce zapłakane.
Ktoby on nie był, coby on w życiu nie robił,
On z pod wieśniaczej strzechy—choć herb go nie zdobi,
Ja go kocham za wszystko: za pychę, co leży
W jego duszy... Za pieśni... I za to, że wierzy
W pieśń swoją... Wstanie!... A ja będę jego czuciem...
On za lud — ja za niego — będziemy wykuciem!

Za pieśni! Pieśń uniesie ducha i zatarga!
Ja wiem, co wiem, co czuję, co wyszepcze warga,
Co powie — będzie z duszy — będzie to kochanie,
Które w wędrówce życia, idąc, nie ustanie.
Idąc za echem — echo w porannym poszumie
Przyniesie wieści — powie — mój duch je zrozumie.
Pieśniarzu! a gdy znajdę ciebie, słońce błyśnie —
W twoim i moim duchu smutek się rozpryśnie!

PRZYJDŹ DO MNIE...

I jam się modlił, boś ty się modliła,
Co tobie było smutne, tęskne, łzawe,
To było we mnie, o! jedyna, miła!
O ty jedyna! ty niezapomniana!

Nie czyń mnie samym, nie czyń na tym świecie,
Nie czyń mnie smutnym, o ty najmilejsza!
Cóż życie warte bez ciebie?... Ty przecie
Dałaś mi słowo pociechy, spotkania.

Przyjdź do mnie, o przyjdź, gdy ja pragnę ciebie,
Twego spojrzenia, twojej obecności — —
Nie czyń mnie w pieśni sierotą, gdy marzę,
Gdy się oddalam — nie wiem gdzie i dokąd?
Przyjdź, jeśli pragniesz, by pieśń nie skonała
W sercu mej skargi — pieśń, która powstała,
By żyć!...

Nie czyń mnie — jeśli chcesz uczynić ze mnie
Próbę wytrwania — uczynisz mi mękę — —
A ty, o pani, przede mną tajemnie,
Choć miłujesz mnie, chowasz się w marzeniu.
Dla ciebie nucę przeszłości piosenkę,
O najmilejsza! o ty anielico
Cicha i cudna, w pieśni wymarzona —
Pieśń serca nieskończona...

Nucę pieśń, która płacze, wypowiada,
Bom ciebie sercem i duszą wymarzył.
Pieśń moja nie łzy, ale serce składa,
Tęsknotę... Przyjdź — zobacz — podaj rękę
I oceń mego serca piosenkę...

KWIATY.

O pani! te wonne kwiaty,
Co wyrosły na grzędzie,
Tyś je przecie sadziła,
Ubierałaś w szkarłaty.
Gdzie kwiaty, tyś była wszędzie,
Tyś wśród kwiatów żyła,
Jak nieznana królewna,
Rozmarzona i śpiewna.

Ja z tych kwiatów wieniec kładę,
Wieniec z kwiatów — koronę,
Bo te kwiaty wywyższone
Ponad królewskie korony —
Droższe, świeższe, pachnące.
Z kwiatów wieniec upleciony,
W kwiatach serce gorące.

BIAŁE KORONECZKI.

Do kwiatów się zbliżam
I całuję listeczki
I ustami zwilżam
Róż białe koroneczki.
W różach szept wiośniany,
Cichy, niezapomniany...

ŚPIJ SYNKU.

Śpij synku mój,
Śpij mała dziecino,
Niech ci złote sny
Szczęśliwie płyną...

Śpij synku mój,
Niech ci sen przyniesie
Spokój i zdrowie,
Gdy cię pieśń uniesie.

Pieśń życia — sen
Na dalekie drogi...
Bo dziś niewiadomo,
Gdzie będą twe progi.

MARNE PIÓROPUSZE.

A jednak ludzie na ziemi nie wiedzą,
Że w pączku róży przepowiednie siedzą.
Kobieto! jeśli pogardzasz kwiatami,
Goniąc za złotem — masz serce z kamienia.
Bogactwo biednych jest pomiędzy nami —
Nie szukaj w złocie spokoju, zbawienia,
Albowiem sprzedaż serce, splamisz duszę,
Choć cię ozdobią marne pióropusze!

SAMARYTANIN.

I

O Samarytaninie!
Litość serca twego
Łzawi się i ginie
W przewadze złego.

Wołasz: Dajcie chleba,
Wszak każdy się rodził —
Snać, że potrzeba,
By po ziemi chodził!

II

Miłość, serce, dusza,
Piękno — to życie!
Kto z kijem wyrusza,
Obcem mu poszycie.

III

Idą gromadki,
A potem gromady,
Rzesze bez matki...
Niema na to rady...

Dalej — coraz więcej,
Dalej — bliżej krzyża,
Krzyż dla tysięcy,
Mnogich rzesz się zbliża.

OBELGA—PRZYGODA—MĘDRZEC.

Łatwo obelgę na drugiego rzucić,
Lecz trudniej cześci na nowo przywrócić.
I między nami tak często się staje,
Że się człowieka za późno poznaje.

*
* *

Czasem przygoda człowieka wynosi
Do złotych szczytów, albo w przepaść strąca.
A pieśń, gdy leci, nie mija, lecz głosi
Prawdę. — Kto słucha — pieśń życia paląca,
Pieśń, która nie szczędzi sławy,
Ani upokorzenia...
— Los ciężkiej przeprawy
Spada na stworzenia.

*
* *

Był mędrzec biedny, głodny
I był głupiec bogaty, syty,
Miał włości i pałac wygodny,
Odbierał pokłony, zaszczyty
I miał powagę u ludzi.
A mędrzec nędzą skołatany,
Padł — przez ludzi wyśmiany.

Stąd wniosek smutny i cicha nauka:
Jednych bogactwo wznosi — drugich sztuka.

PIEŚŃ WYŚPIEWANA...

I

Pieśń wyśpiewana w chłodzie i niedoli
Jest pieśnią smutku i serca, co boli...
Nikt się do nieba po krzyże nie wdziera,
Bo tyle krzyżów na ziemi zostało
Ile niedoli ludzkiej... Głos zamiera,
Gdy pod ciężarem pada głodne ciało.

II

Otwieram duszę,
Kładę przebite serce,
Przez was, zjadacze, cierpieć muszę.
O! wy mej duszy morderce,
Patrzycie!... Cóż was ból obchodzi,
Gdyście w duszy prawdę zabili,
Która się nie odrodzi —
Patrzcie! coście uczynili?...

III

Obojętność — śmiech —
Złamać wiarę — mówicie — nie grzech —
Zabić prawdę — mówicie — to fraszka,
To mały człowiek, to igraszka!
Skrzywdzić możecie i zdeptać możecie,
Jak pełzającego robaka, o dumni!
Rzesze zostaną... A jak to nazwiecie,
Nie wiem... — Tak czynią nierozumni.

MILCZENIE.

Trzy krzyże na niebie:
Jasność, jasność z nieba bije!
Droga krzyżowa się wije
I sięga na ziemię...
Czy już dwunasta?
Czy palą się miasta?
Czy wojna stawia pierwsze kroki
I obejmuje świat szeroki?...

Kto pierwszy? — na odwagę!
Patrzą sobie w ślepie — w duchu klną —
Świat ciasny — tronów mało —
Wojnę dobrym czynem zwą,
Liczą ile czasu zostało,
Jaka przestrzeń dzieli wrogów
Między śmiercią a chwałą...
Lecz od własnych progów,
Ani kroku nie ruszają —
Kto pierwszy — czekają.

Na tego spadnie wina,
Kto pierwszy... Milczenie...
Czy jest jaka przyczyna,
By jedno poruszenie
Rozpętało cały świat?...
— Historja bliskich lat...

O DUSZĘ CZŁOWIEKA.

Człowiek-krzyż — szatan-piekło — —
Jednego wiedzie niezłomna wiara,
Drugiego zatracenia kara...

. . . .

— Wierzysz w krzyż człowieku — dźwigaj krzyż.
— Duchu, jeśli ciebie krzyż obchodzi,
Krzyż w tobie rozpalę
Do czerwoności,
By ci nietylko palił żyły,
Więcej, by ci palił kości.
— Dobywasz ostrego słowa.
— Broń do odparcia gotowa —
Wiem, kto jesteś, wiem:
Jesteś złem!
— Choćby tak, więc cóż?
Pokaż dłoń — z dłoni wywróżę
Przyszłość tobie. — Mam zdolności
Do wróżenia — — ciekawa twa przyszłość —
Nie ciekawisz się przyszłością?
— Chcesz: patrz, oto moja dłoń!
Patrz, krzyż na dłoni,
Oto moja broń —
Wróż, przepowiadaj — —
— Precz!!
— Szatanie!! wróż!

— Przestań!
— Szatanie! spojrzyj śmiało na krzyż,
Wróż — pocałuj te rany,
Wtedy uwierzę, żeś niepoddany
Mękom za grzechy...
— Zaklinam! nie męcz mnie krzyżem.
— Więc tak?
— Dla ciebie godny znak,
Dla mnie męką...
Krzyż nam odebrał królestwo Pychy
W niebie i na ziemi,
Królestwo korony,
Dziedzictwo obrony.
— Pycha was strąciła
Z wysokości... I ta pycha
Na ziemi się zaszczepiła.
— Walka o byt.
— Nędzarz walczy, że głodny,
Bogacz walczy o pychę
Dlatego, że syt?...
— Szukasz prawdy, prawda cię skrzywdzi,
Zabije — bo prawda jest ślepa.
— A jednak...
— Jam własna prawda, własna m o c,
Jam d z i e ń i nieskończona n o c,
Jam ciemność — ogień — chłód —
Jam raj na ziemi,
Zwycięzca nad głodnemi.

— Ty piekło i głód!
Błądzisz wiecznie i szukasz, czego?
— Słowa.
— Jakiego?
— Słowa: *Dusza*.
— Dusza??!
— Cóż więc dusza dla znękanego?
— A ciało?
— Ciało nie myśli...
— Rozumiem: twój wiek wieków — piekło!
Słowo *Dusza* tchnienie wyrzekło.
— Zdobędę twą duszę,
Twą pieśń nieznaną,
Gdy cię ludzie wyśmieją.
— Wyśmiać mogą, wierzę,
Ale myśl i dusza do mnie należą.
— Przeliczysz się — krzyż cię powali.
— Weź krzyż na ramiona,
Idź z krzyżem do piekła,
Niechaj się piekło zatrzęsie w posadach,
Niechaj trucizna zapali się w gadach,
Niechaj się spali co złe, co przeklęte!
Jeśli się nie ulękniesz krzyża,
Jeśli zwyciężysz krzyż,
Uwierzę w twą moc, w twą drogę
Zwycięstwa nad Bogiem.
— Bądź zdrów — nie mogę,
Bóg jest moim wrogiem!

CZAS DALEKI...

I

Mówisz — nie mów,
Że w grobie Agamemnona
Siła wieków dziś kona...
Choć upłynęły długie wieki,
Czas pozostał daleki...

II

Mówisz — nie mów,
Że zmienią się wieki —
Zmieni się harmonja słów,
Lecz pozostanie czas daleki...

III

Mówisz — nie mów,
Że zmienią się drogi —
Legną miljony głów,
Zostanie ubogi...

IV

Mówisz — nie mów —
Pójdą wielkie rzesze
Nie szukać Boga,
Lecz przekuć miecze
W kmiece lemiesze.

REMINISCENCJA.

Gdzie spojrzysz oczyma
Wszędzie stopy pielgrzyma,
Wszędzie znaczone krzyżami,
Pokutą i łzami...
Gdzie się pielgrzym zatrzyma,
Tam z ziemi wyrasta
Mogiła ...
Tam, jakby pod ziemią miasta
Jęczały...
Jednak ta siła,
Ten idący krok śmiały
Pokazał drogę wiodącą
Do chwały...

Tchnienie —
Na wieść nieznaną — przebudzenie —
Na wieść rycerze powstali,
Dzień słońca powitali.

Czas zmienił one drogi,
Porosły stare cmentarze —
Runęły twierdze-progi,
Zostały ołtarze,
Zostało to wierzenie
W idące lata — tchnienie.
Został poszum daleki

Odległych lat —
A szemrzące bez wytchnienia rzeki
Poniosły, co było, w świat...

Jak ślepiec, gdy przejrzy na oczy,
Patrzy, nasyca swój wzrok
I ostrożnie kroczy,
Ostrożnie posuwa krok,
By ono tchnienie
Nie pierzchło jak złudzenie.

PODZIEMNY ŚWIAT GÓRNIKÓW

WYCHODZI, PATRZY, CZATUJE...

Choć dla wszystkich słońce wschodzi,
Choć się dla wszystkich uśmiecha,
Jednak nie każdy się rodzi
Magnatem... Jest niska strzecha.

Dach szklany — oczom uciecha —
Dach z czarnych głazów powodzi,
Pod którym robotnik chodzi,
Gdzie się często śmierć uśmiecha.

Wychodzi, patrzy, czatuje:
Kto w kolejce niechaj ginie,
Niech rodzina opłakuje...

Choć nikogo śmierć nie minie,
Lecz nie taka, co wyrywa
Duszę z gardła — — to śmierć żywa!

NIE WSZYSCY WRACAJĄ...

Z kagankiem w ręku zjeżdżają —
Prężą się, jak węże, liny,
Skrzypi winda, ścięgna grają
Melancholją tej głębiny.

Sączy się woda jak śliny,
Ciężkie krople w dół spadają —
A ścięgna windy wciąż grają
W mroku śmiertelnej głębiny.

Ludzie, czy przygód szukają,
Czy się ciemności nie boją?
Przecie nie wszyscy wracają...

Chociaż w zwartem kole stoją:
Niejednego gruz powali,
Skruszy, choćby był ze stali.

ZDALA OD ŚWIATA.

Trzeba znać język górnika,
Ciszę podziemia — przestrzeni —
Słuch co w tajniki przenika,
Oko bez światła, promieni.

W ciężkiej pracy pochyleni...
Cóż to?... Dziwy się spotyka,
To świat, życie dla górnika,
Pryzmat najdroższych kamieni.

Widzenie, choć krótkie drogi
Dobra ziemskiego dla ludzi,
Zlewa je potem ubogi.

I pod ziemią życie budzi,
Trud — i w mozole wykuwa
Byt. — Zdala od świata czuwa.

KLEJNOTY.

Czarne klejnoty, diamenty,
Choć zimno, przy pracy grzeją —
Czasem jakiś duch zaklęty
Strzeże... A oczy się śmieją,

Że wielkie piece rozgrzeją,
Że r o b o t ruchem przejęty,
Wytworzy nowe diamenty
I po świecie się rozsieją.

Na świat, hej! na świat z ciemności:
Oko, ucho — dotyk, czucie —
Na świat, pod słońce jasności!

W podziemiach miarowe kucie
Wydziera klejnoty ziemi,
Na świat, rękami szorstkiemi.

DZIEŃ I NOC.

Dzień — noc — ciemno — skrzą się oczy,
Wypatrują — darmo śledzą,
Czy się słońce nie potoczy?
Nie, nie! o tem dobrze wiedzą.

Ani gwiazdy nie wyprzedzą
Ciemności, gdzie człowiek kroczy
I wczuwa, wytrzeszcza oczy,
Jeno myśli coś powiedzą...

Tu głębia od słońca zdala,
Tu strach odmętu stróżuje,
Tej ciemności nie przepala.

Tu wieczny spokój nocuje,
Przerywany uderzeniem
Ciężkiego kilofa — drżeniem.

JAK WIDMA CHODZĄ...

Jak widma chodzą, jak cienie,
Rwą głazy i mącą ciszę,
Spokój... Każde uderzenie
Zwartem echem się kołysze.

Ręka ludzka znaki pisze:
„Jestem — robię spustoszenie,
Wydzieram, co kryją cienie —
Odchodzę, zostawiam ciszę,

Trochę piasku, nagie słupy,
Szkielet bez serca, bez duszy,
I gruz zwalony na kupy“.

Odchodzą — ręka nie ruszy,
Ani wędrowne złe duchy,
Chyba przekleństwo posuchy.

WZROK SIĘ GUBI...

O, tu — blisko — czarna ściana —
Lęk — w ścianie iskrzą się ślepie,
Ściana ślepiami utkana —
Ciemność o ścianę się trzepie.

Jak małe szkiełka w polepie,
Jak muszka w sieci trzymana —
Przed oczami czarna ściana
Pokazuje różne ślepie.

Wzrok się gubi, dziwy tworzy,
Złudzenie w nory prowadzi
I kres u ściany położy.

A małe światełko gładzi
I muska słabym promieniem,
Otoczone wokół cieniem.

CZARNI KOWALE.

Tu zwarte ramiona — siła —
Podziemni ludzie — kowale —
Tu ich nędza wprowadziła,
Pracują, kują wytrwale.

Pracują — nie czas na żale,
Gdzie ich powita mogiła,
Nikt nie wie, gdzie sprzyja siła,
Żyją — to czarni kowale.

Czy wyjdą, nie myślą o tem,
Czy ich zasypie gruz czarny?
Niech będzie, co będzie potem...

Czyha śmierć — tu żywot marny:
...Jedni muszą umierać,
By inni mogli żyć...

ŚMIERCI KŁAM.

Kilofy — nasza broń,
To życie czarnych ludzi —
Poorana do krwi dłoń
Pańskie zastawy brudzi.

Idziemy do tych bram
Skąd biała śmierć wyziera —
Zadajemy śmierci kłam,
Że człowiek nie umiera.

Walka o chleb, o byt:
Kilofami kujemy,
Nie wie o tem, kto syt —
Z dnia na dzień żyjemy.

Cichy, skromny nasz głos,
Jako skromne to życie —
Milczymy, milczy los,
Przyjdzie czas, usłyszycie...

My ludzie, gdzie nasz dom
Tam śmierci pocałunek,
Na ziemi bije grom,
Człek roznosi kierunek.

Kilofy — nasza broń!
Nie myślcie, że padamy,
Do wszystkiego mamy dłoń,
Dla siebie wykuwany.

Gdy powołacie nas
Do trudniejszej roboty,
Staniemy, bo taki czas,
Nie zabraknie ochoty.

WYSZLI...

Wyszli z ciemności,
Idą pochyleni, spracowani,
Na twarzach nie widać młodości...
Idą parami, idą odpocząć: to ludzie
Przykuci do ziemi jako niewolnicy
Do kieratu, choć spragnieni słońca,
Ciepła, jasności,
Wypoczynku...

Wyszli — idą —
Niejednemu głód dokucza —
Myślą o domu,
Oszukują siebie
Pokryjomu,
Że w domu
Ciepło i radość,
Spokój, wypoczynek...

O! jakże trzeba
Oszukiwać głód — —
Ciało woła chleba,
Dusza pociechy.
Nie pomoże trud,
Nie pomogą uśmiechy
Jednej krótkiej chwili
Wobec życia długich chwil.

FANTAZJA

MILCZENIE.

Bluźnię — — są, że bluźnią,
A Ty milczysz Ukrzyżowany — —
Cóż może człowiek żądać?
Ty z nieba patrzysz — wolno Ci oglądać
Świat, życie, nędzę, przejawy...
Ty wieczny — wieczny przez wszystkie rody,
Spowity w niebieskie błękity,
W miłość — nieskończone szczyty,
W bogactwo — w moc własnej pogody.

Tyś sobą — Ty duch —
Tobie wieczny ruch,
Gdzie nikt nie słyszał Twoich słów,
Choć tyle padało głów
Pod mieczami...
— Milczysz!
Jesteś z wieków nad wiekami —
Czy widzisz, że przed Tobą szatan-wróg?
Legjon — zło — kuszenie —
Te drogi — z tych dróg
Ludzie wychodzą,
Myślą — —
Myśli się rodzą,
Powstają,
Krzyżem znaczą próg —
Milczą — nie pytają,

Gdzie jest milczenie,
A w milczeniu Ty właśnie — Bóg?!
— Milczysz!
Ha! ha! — śmiech — fantazja —
Śmiech gorzki — łzy piekące —
Oczy wypłakane — — ciemności —
Czy otchłań Twojej wielkości
Dla świata dusz
Nigdzie i nigdy się nie kończy?
— — — — — — —
O Stwórco!
O Lęku!
O Pokoro!
Począłeś — dopełniłeś.
Ton — gra — miara —
Ty — — w Tobie świat —
Pieśń archanielska, wiara
Przeszłych i przyszłych lat.

POKUSZENIE.

I

Pieśń nocy majowej nie kona,
Pieśń życia — przebudzenie —
Pieśń, która w duszy stworzona,
Wyrywa się — do słońca żenie,
Hen — tam — w świat szeroki,
W akordy, między chórów pienie,
W poszum — ponad obłoki,
W to nieznane pokuszenie...

Szept — bunt duszy —
Burza oklasków piętrzy się — leci,
A echo w dalekich dąbrowach
Budzi życie — ożywia hałasy.
Pieśń wykuta w twardych słowach
Jest twarda, jako twarde czasy...

II

Do czegoś — — coraz dalej — wniknąć —
Do czegoś — do głębi serca — do duszy —
Przejrzeć — być — albo wydrzeć
Światłu tajemnicę — albo zadać katuszy
Kłam!... Albo tonąć w pokuszeniu
I kłamać — i żyć — i śmiać się z życia —
I śmiać się! Śmiech w urojeniu:
Przesada — zmiana kolorów, barw —

Odwrócenie uwagi — uśpienie —
A sen dziwy otwiera
I przenosi duszę w kraj złud,
W miasto myśli... Odwraca czoło
Od tego, co jest prawdą, co jest trud.
A śmiech — przez łzy — na wesoło
Pociesza. — — Ciesz się człowiecze
W wielkiem mieście rozkołysany,
W kole świateł wśród ciemności —
Czasem w myślach zadumany,
Albo, gdy idziesz, nie wiesz dokąd drogi
Wiodą — — idziesz zbuntowany.

W wędrówce życia, jeśliś nie powalon,
To dlatego, że dłuższe są drogi —
A jeśliś od smutku ocalon,
To dlatego, żeś unikał ludzi,
Choć ludzie w pokuszeniu jak bogi
Są miastem niewzruszenia — —

III

Pieśń nocy majowej — szept cichy —
Posłuchaj, kto go słyszy:
To miasto nowych dróg
W modlitwie mnicha —
Pokuszenie — Bóg!

Bunt! i cóż?
Gdy targa, choć targa,
Niema na świecie nieśmiertelnych róż,
Bo dotyka je śmiertelna warga —
Zwilża — — a róże,
Choć wyrosły piękne, giną — —
Choć patrzą jeszcze oczy,
A serce coraz wolniej bije —
Bunt coraz dalej się toczy,
Bunt, który wszystkich przeżyje!

IV

Ktoś wierzył w szczęście,
Wierzył do ostatka,
Zaciskał do walki pięści —
Nie widział, żeby w życiu droga była gładka,
Nie widział, chociaż wierzył, choć walczył z przemocą,
Chociaż szedł przeciw wichrom, mówiąc: — Przemogę!
Nie spocznę, pokonam! pójdę dniem i nocą,
Dojdę, wywalczę oną nieznaną mi drogę! —
Szedł — bliski był kresu, o! aż serce zabiło,
Widać już kres wędrówki — i oczy spoczęły —
Serce zakołatało — pękło — nie żyło.

V

— Czemże jesteś człowieku?
— Wiarą, złudzeniem!...
— Czemże jesteś, gdy padasz, idąc do celu?
— Wielkiem *NIC* — pokuszeniem!

— Czemże twoje drogi nieznane?
— Nadzieją, złudą życia nowego!
— Czemże jest nadzieja, gdy wichry cię kładą,
Gdy widzisz kres wędrówki, uśmiech szczęścia?
-- Idziemy pojedyńczo, nie gromadą.
— Czemże gromada wybranych nędzarzy,
Która nie chlebem, ale jutrem wegetuje?
— Z uśmiechem, nie ze smutkiem na twarzy
Iść trzeba... Niech dusza się hartuje,
Niech serce, które niewieścieje
Niech się obudzi...
Nie w pieśni czas,
Czas jest pieśnią, dniem
Nad nocą — przebudzeniem,
Tem, co zwiemy *POKUSZENIEM*
Do czegoś, co nas utrwala,
Co pokonuje trudności —
Do czegoś, co zapala
Do rozpędu, do buntu,
Do wyzwolenia z gnusności!

VI

Uwierzę w dobro, gdy łez nie będzie,
Wyczekiwania, co jutro przyniesie —
Gdy zapanuje sprawiedliwość wszędzie,
Gdy echo w oddalonym lesie
Zagrzmi — zatarga co było —

Gdy się obróci w poszum, w melodję
Pięknego życia: — — że się spełniło
Światło Boże — to wielkie *SŁOWO*
Wypowiedziane na krzyżu śmierci
Przez konającego Syna Bożego,
Gdy Bóg-Ojciec zapomniał o męce Syna,
Gdy lud urągał Zbawicielowi świata,
Gdy uczniowie Mistrza opuścili,
Kryjąc się... *SPEŁNIŁA SIĘ WINA!*
Octem życie napoili,
Na początku niewierni *ZGUBĘ* wypisali,
A wierni gorzko zapłakali...
— — — — — — — — —

Mędrzec nie szuka Boga,
Uczniów nie wini,
Nie potępia ludu;
Patrzy: widzi dokąd wiedzie droga —
Według własnego sądu czyni,
Nie czeka na piękno cudu,
Bo to piękno w każdem sercu mieszka,
Tylko trzeba je odszukać,
Naprowadzić na proste drogi...
O, jakże łatwo życie zbrukać,
Obrzydzić nawet własne progi,
Złamać, co może być pożyteczne
Bez kłamstwa, bez pozorów,
Bez fałszywych barw, kolorów.

VII

Pieśń nocy majowej nie kona,
Pieśń życia uwietrzniona,
Nieuchwytna, niedościgniona...
„Stój!“ mistrz *słowa* nie zawoła,
Nie ujarzmi głębi duchowej,
Ta głębia — to życia szkoła,
Nikt nie stworzy szkoły nowej,
Nie nazwie miastem nowości,
Chyba...
...Czekajmy przyszłości.

PYCHA SŁABOŚCI.

To *ja* fatalne,
To *ja* niezmierzone,
Tworzy światy niewidzialne,
Tworzy co już stworzone.

To *ja* — królestwa łowca,
To *ja* — pycha słabości —
Wicher, co niesie wierzchowca,
To *ja*, proch, wyobraźnia wielkości,
To *ja*, śmiech, lecący do zguby,
W próżnie czasu — rachuby.

To *ja* ciche, albo szalone,
Co leci, łamie, druzgoce,
Albo pada — głupotą spalone
Pysznych ludzi moce.

To *ja*, co każdy to wyższy,
Lepszy, wszechwiedzący,
Co każdy ołtarza bliższy,
To *ja*, ja pierwszy krzyczący,
Ja genjusz!
— — — — O ludzie!
Pokażcie genjusz w trudzie,
Nie złote usta — — usta mówiące:
To *ja* — usta chwalące.

BYŁY SŁOWA...

Były potężne słowa,
Bijące pięknem i skargą —
I były jak step grobowa,
Miotające martwą wargą.

Były słowa przedziwne, gorące,
Były słowa jak dalekie echo,
Były słowa w akordach tonące,
Były słowa modlitwą, pociechą.

Były słowa serdeczne,
Dziwne, serca kojące,
Ciepłe, jak promienie słoneczne —
Były słowa marzące.

Przyszła zima surowa,
Wichry, okrutne śnieżyce —
W zimnej chacie zastygły słowa,
Lodem pokryły się piwnice.

Ciepłe słowa zamarły,
Serce marzyć przestało —
Do chaty drzwi się otwarły,
Zimno z dreszczem wleciało.

Były słowa — jeno słowa —
A tu życie prawdę otwiera:
Nie karmi nas piękna mowa,
Choć do serca się wdziera.

Nie wszystkich wiosna przebudzi,
Nie wszystkich słońce ogrzeje —
Zima dla biednych ludzi
Wiosny nie roześmieje.

SZUKAM PRAWDY.

Szukam prawdy — gdzie ona?
Szukam ludzi prawdy — gdzie oni?
Gdzie prawda?... Czy w niebie zamkniona?
Czemu od ludzi stroni?
Czemu?... pytam! —
Zaklnę duszę,
Aż niebiosa poruszę!

Wywołam na świadka Boga
I Jego w niebie Serafiny,
Pokażę, jaka żywota jest droga
Dla tych, którzy powstali z gliny!
Wywołam — pokażę —
Pokażę krzyżów doliny,
Pokażę łzawe ołtarze
I nieme cmentarze.

Miłość — człowieczeństwo —
Prawda — kłamstwo — oszczerstwo —
Zazdrość — plotkarstwo — próżniactwo —
Typy dla siebie — biali niewolnicy
W dwudziestym wieku — —
O prawdo! szukam cię — przemów!
Gdzieś się zamknęła, w którym człowieku,
Odezwij się! daj znak,
Że jesteś — — żeś była — —

Że jesteś niewolnicą, żeś śniła
O prawdzie, córce, która się zrodziła
Kochanką, niemą cudzołożnicą,
Która się wstydzi światła bożego. —
Usta i język gdy wątek pochwycą,
To słowo — mówić nie przestaną,
Że cię, o prawdo, kokietując — okłamano!

Prawda — fantazja —
Chleb głodnego — cóż kogo obchodzi —
Człowiek — brat mój — brat braci,
Bodaj taka łaska, że się rodzi —
Czy się z prawdy wywodzi,
Nie pytaj — śmielszy gromem trzaśnie,
A ten, co wierzył, w biedzie zgaśnie.

Rozsypać okruszyny chleba,
Oby się w tysiące pomnożyły,
Oby jak manna z nieba,
Wierzących nakarmiły.

Oby ta wiara prawdę utwierdziła,
Oby, kto bluźni, zaniemówił —
Oby każda drgająca żyła
Prawdy nie straciła.
Prawda jest — musi być —
Prawda żyje — powstanie,
Bo każdy pragnie żyć —

I prawdą się stanie
To życie: przez jednych przeklinane,
Przez drugich uwielbiane,
A przez innych wyśmiewane.

I prawdą się stanie — prawdą życia,
Bo ciężka ręka, spracowana,
Szorstka, wciąż podnosi młot
I wali. — — Od bicia
Drży ta siła nieznana,
Co ma zbudować
Nowe drogi, nowy byt,
Prawdę — — prawdy świt!

BLUŹNIĄ USTA...

Bluźnią usta nędzarza:
— Nędza jest starsza od Boga,
Bo leży w pyle u wrót cmentarza,
Dokąd wiedzie nędzarzy droga —
Bluźnią prochom i niedoli,
Plują krwią: gdzie padnie plwocina
Cierń wyrasta na roli — —
Jednak życia nie przecina,
Nie rozwiązuje, choć boli
Bólem serdecznym,
Jak świat stary — ból jest wiecznym.

GDY NIE WIERZYMY...

Nie wierzymy, gdy spokój i cisza,
Gdy los sprzyja, gdy się powodzi,
Gdy nam dobrze — w pewność ufamy —
Fantazja niewiary się rodzi.
Nie wierząc, plony zbieramy,
A gdy błyskawice zaświecą,
Gdy się gromy rozlecą,
Gdy się burze rozszaleją,
Gdy choroby nawiedzą,
Gdy usta przeklinać nie śmieją,
Gdy strach przed Bogiem,
Padamy,
Boga szukamy...
Chociaż milczy Bóg,
Wierzyć zaczynamy.
Wstajemy do nowych dróg
I w pocie czoła
Nowe życie wykuwamy.
Nowe słońce wstaje,
Choć to samo świeci wieki —
Wiara otuchy dodaje,
Z wiary wyłania się Bóg daleki —
Dusza wyczuwa — myśl pracuje,
Niepewność z drogi ustępuje,
Serce służy za przewodnika —
Idziemy — niewiara na drodze życia znika.

FANTAZJA.

Fantazja: kto w nią wkłada wyobraźnię,
Kto puszcza luzem rączego konika,
Kto pędzi naprzód, lecąc niepokaźnie,
Dokąd? — Przed siebie! — Gdzie różyczka dzika,
Tam gniazdo ptasze z różyczką przyjaźnie
Dzieli swe losy szarego słowika
Zdala od gwaru i małych psotników —
Zdala, gdzie niema głośnych spowiedników.

Dzisiaj kierunek, kto krzyczy, popłaca,
Cisza spokojna w karku się ugina —
Historja życia — mówią — nie powraca —
Głupstwo, a przecie życie to nie — glina!
A pieśń na scenie smutnego pajaca
Jest śmiechem życia, a krwią — ślina!
Dziwne, że, kto się w fantazję zasłucha,
Widzi nie siebie, a grzmiącego ducha.

Duch grzmi! — A drogi — mówią — lodowate,
Ciężkie i długie, niepewne — zależy:
Skąd, dokąd idą drużyny bogate,
Kto i dlaczego one drogi mierzy —
Albo, gdy lecą powozy skrzydlate,
Za powozami pochodnia rycerzy —
Z pod końskich kopyt sypią się kamienie,
Szumią topole — pozostają cienie.

Duch grzmi daleko! słyszałem o świcie,
Wiem, że daleko, ale coraz bliżej —
I złote rybki duszą się w korycie.
Duch grzmi i leci — grzmi i leci chyżej.
W starym klasztorze słychać dzwonów bicie,
A mnisi: „Co to?“ — schodzą coraz niżej
Na biczowanie... za jakieś tam grzechy...
Czują się dobrze, szukając pociechy.

Widzę: na ścianach wiszą pręty zgięte,
A w ściennej niszy ocet i kadzidło,
Przy ścianie krzyż i młot — narzędzia święte,
Przy wejściu woda strzeżona przez skrzydło
Stróża-Anioła... Obok szaty zmięte,
Krwawe... Czy ono życie ludziom zbrzydło?
Czy ludzka ręka do góry wzniesiona
Wywoła litość u Boga — nie skona?

A jednak duch grzmi i pękają struny,
Została jeszcze jedna, która jęczy
O jednym tonie: czeka, że zwiastuny
Nadlecą z wieścią — a ten, który klęczy,
Czeka, spogląda w nadchodzące łuny...
Chrystus swą męką na krzyżu wciąż męczy
Świat... Duch grzmi, idzie jako błyskawica,
U stóp tej ziemi dusza — niewolnica!

Duch grzmi! A odkąd święte wizerunki
Stoją przy drogach stare, pochylone,
Odkąd wskazują podróżnym kierunki,
Odkąd, gdy idziesz, nie pytasz o stronę,
Bo każda strona ma swe pocałunki,
Ma swój obyczaj, ściany zapylone,
Maleńkie okna, albo też weneckie,
Pieśni pobożne, a niekiedy świeckie.

Stare drzwi z frontu zaparte na kołek,
By się odgrodzić od świata — rzecz prosta —
Nad drzwiami biały stróżuje aniołek,
Który złe duchy odpędza i chłosta.
Do ściany mocno przygwożdżony stołek
Dla starca, który liczy swój wiek do sta,
Albo przesuwa paciorki różańca,
Do nowych rzeczy widać w nim — zaprzańca.

Na wrotach znaki dziadowskie: „Uwaga!
Dom szczodry, albo dziadów wypędzają.
Tam obok w chacie choroby i plaga,
A jeszcze obok nic w chacie nie mają.
A tam pies wyje, choć go kijem smaga
Przesądny wieśniak, że śmierć przywołuje."
Tak pisze żebrak, napisawszy — pluje!

I czasem owczarz, co mieszka za wioską,
Wyjrzy okienkiem na wschodzące słońce,
W słońcu czaruje nieznaną twarz boską —
Przyrządza ziele *cudowne*, palące,
Jakby choroby były jego troską,
Jakby uzdrawiał nieszczęsnych tysiące...
Wierzą w owczarza, rad jego słuchają,
Wioska się kończy, więc owczarza znają.

Choć świat szeroki — zabobon zamknięty,
Niczem koncesja — i jest przywilejem —
Chociaż ksiądz gromi, tłomaczy jak święty,
Nic nie pomaga. — „Bo gdzie się podziejem —
Mówią — a szatan czatuje przeklęty
I przed złym duchem, nawet przed złodziejem
Człek się obroni... My jako też w Boga
Wierzymy... Z chaty krótka nasza droga."

Krótkie są drogi, lecz rozległe chaty
Po całym kraju i gęsto rozsiane —
Mierzy te drogi biedny i bogaty.
Stoją przy drogach domy malowane,
Rosną przy drogach i szlachetne kwiaty,
Osty i zioła nogami zdeptane —
A jednak z chaty horyzont daleki,
Kędy nie spojrzysz: przez morza i rzeki...

Inny to duch ten, co w chłopie wyrasta,
Inny, bo inny i hardzisty nieco —
A tak, to swój duch na miejscu — i basta!
Ktoby chciał szukać innego ze świecą.
Inny, bo musi — jest zdala od miasta —
Bij w kark, on swoje, chociaż iskry lecą,
A mówi szczerze, siada twardo jednak
I na spowiedzi jasno się spowiada.

To tak — w nim przyszłość przeciska szczeliny
I jakieś wielkie kolisko zatacza,
Jako on, człowiek, nie leci ze śliny,
Choć politycznie drobnego oracza
Pozostawiono w polu, jako z gliny.
Chociaż *frontem do wsi,* gdzie łza ślimacza
Tyłem się wierci i zaciska zęby,
Gdy chleb świąteczny ma żytnie otręby.

Prawda nie lubi prawdy, ogień wody —
Oko unika jaskrawych odcieni —
Głodny żołądek na krańcu swobody
Takiego życia w uśmiech nie zamieni,
Ani na dobre wino chłodnej wody...
Dobrze jest marzyć w słonecznej zieleni,
Gdy się fantazja w kolory ubierze,
Gdy każdy powie co myśli — lecz szczerze!

ARKA PRZYMIERZA.

Dom Złoty: Arka Przymierza,
Gwiazda Poranna: Przyczyna Radości,
Z kości, słoniowej: Przybytku Wieża,
Stolica Ludów: Prawo Mądrości.
Naczynie Duchowne: Księga Pocieszenia,
Królestwo Prawdy: Utrapionych Nadzieja,
Brama do Raju: Moc Wierzenia.
Proroctwo: Proroków Natchnienie
Dnia i Nocy — Zbawienie.

* * *

Arko języka, przedziwny tonie,
Co wkładasz w usta pieśń całego życia —
Gdzie jesteś i w której jesteś stronie,
Każdy cię czuje, o błogosławiona!
Kto cię wypowie — jesteś słoneczna,
Do chórów wyniesiona —
Jesteś Wieczność — wiecznością wieczna —
Różą kwitnącą
Patrjarchów,
Proroków,
Apostołów,
Wyznawców,
Męczenników słowa,
Królową myśli, uniesieniem —
Zwierciadłem duszy, głową,

Arką litanji, porywem duszy,
Czuciem, które nas przenosi
W dźwięki bożego kościoła.
— O! pójdźcie wszyscy — woła —
Pójdźcie w Słowie oczyszczeni,
Pójdźcie, którzy idziecie od wieku
W miłości ducha niezbawieni!
Pójdźcie pochyleni w Człowieku,
Złóżcie ofiarę, którąście składali
Na stopniach niemego ołtarza,
Boście każde słowo kochali,
Co było słowem — było Ojczyzną,
Było Arką zamkniętą,
Przymierzem i przysięgą świętą!

* * *

O pójdźcie rzesze! o pójdźcie zgłodniali,
Pójdźcie na gody chociaż raz do roku,
Boście ojczyznę, jak inni kochali,
Umoczcie usta w szumiącym potoku!
Pójdźcie, o mali, którzyście wytrwali
W zimnie i nędzy, oczekując cudu,
Który miał sprawić pomnożenie chleba
I uszczęśliwić one rzesze ludu!
Pójdźcie do Arki, Chrystus mówi z nieba,
Pójdźcie do Arki wielkiego przymierza,
Pójdźcie, o cisi i pokorni w duchu,

A zwyciężycie zwycięstwem pacierza,
Ogniwem, co leży w łańcuchu.

* * *

O przyjdź królestwo! — Przyjdzie, więc kiedy?
Kiedy więc ujrzą królestwo na ziemi?
Kiedy się nędzarz wyzwoli z tej biedy,
Która go gniecie?...

* * *

— — O przyjdź! ta Arka nas czeka,
Ta Nadzieja, co się zlękła,
Opuściła dziś człowieka,
Dusza zamarła i w głosie jękła!
Twarz posmutniała, oczy się łzawią,
Łzy rzęsiste padają — —
Głodnym o idei prawią,
A chleba nie dają.

* * *

Zwierciadło sprawiedliwości,
Wielkich dni Stworzyciela,
Co się zamknęło w Boga mądrości,
Z Bogiem zawarło przymierze.
Co jest — jest w najgłębszej wierze —
Jest *COŚ* i *NICOŚĆ*, co zwiemy
PRZYSTANKIEM, PRAWDY PROGIEM.
W Arce Przymierza z *KSIĘGĄ PRAW* staniemy,
Bo *ON* wypisał *PRAWDĘ* — On jest Bogiem!

BYLI, SĄ I BĘDĄ...

Szli i szukali dróg,
Chociaż szli po drogach.
Gdzie szli — wszędzie był Bóg,
Wszędzie byli ludzie przy progach.

Szli i szukali Boga,
Budowali nowe drogi —
Smagała ich wieczna pożoga
Skąd wyszedł ubogi.

Szli i raju szukali,
Człowieka, nowego Chrystusa —
O nowe światło wołali — —
Przed nimi szła pokusa,
W drodze upadali.

Szli i nie znaleźli Boga,
Stracili wiarę w zbawienie —
Legli — pozostała droga,
Pozostało pokuszenie.

LISTY DO PRZYJACIELA

LIST 1.

Przyjacielu! dobry druchu,
Złotej pieśni nie potrzeba,
Ale duszy i posłuchu,
Prawdy — trochę słońca z nieba.
Duszy, życia i szczerości,
Tyle, by kawałek chleba
Starczył... My potrzebom prości,
Nie znamy złud — cóż pomogą —
Idziemy zwyczajną drogą.

Idziemy, drogi nas wiodą,
Widzimy słupy graniczne,
Tumany nad polną trzodą,
Stare zamki historyczne.
Widzimy wszystko oczyma,
Swym językiem nazywamy,
Ciekawość życia nas trzyma,
Bo do dna życia nie znamy.
Dno życia — głęboka dusza —
Widzimy, czujemy w słowie,
Coraz dalej się porusza,
Dokąd idzie ?... kto odpowie ?...

Ludzie, jak z wosku, topnieją,
Droga życia się nie zmienia,
Idą, co jeno zagrzeją,
Odchodzą w cienie zwątpienia.

Ludzie, jak z wosku, o trwogo!
Pycha starsza od człowieka
Nie przeszła palącą drogą,
Co się wije od prawieka,
Po której idą prorocy
Bez wytchnienia w dzień i w nocy.
Dokąd? zadałeś pytanie,
Dokąd?... Szukaj odpowiedzi
W głębi duszy, która wstanie
Odbyć pokutę spowiedzi.
Spowiednikiem będzie życie,
Praktyką grobu nakrycie.
Boć, jeśli człowiek istnieje,
Nie umiera, ale schodzi
W zaświaty życia koleje,
W pielgrzymkę świateł powodzi.

LIST 2.

Dzisiaj pielgrzyma spotkałem,
Wychodzącego z kościoła,
Nie znając go, powitałem,
On na mnie spojrzał, zawoła:
„Bracie! czemuś smutny, blady,
Co ci dolega?... Patrz śmiało
I posłuchaj mojej rady.“
Z ciekawości serce drżało,
Rzekłem: „Jeśli wasza łaska,
Mówcie starcze z doświadczenia:
Są drogi, w które grom trzaska,
Są łzy, jest spowiedź sumienia,
Albo los niepowodzenia...“
„Synu — rzekł pielgrzym. — Pogoda
Duszy cię zbawi, zawiedzie
Na proste drogi... Bądź sobą...
Bo jeżeli dusza młoda
Zwątpi i podda się biedzie,
Życiem będzie ogień, woda,
Niepewność, która zabija
Duszę...
...A czas szybko mija,
Bezpowrotnie... A co minie,
W słabości ludzkiej ginie...
Idź i nie szukaj pociechy,
Jak, dokąd życie popłynie,
Gdzie zajdziesz, wszędzie są grzechy,
Wszędzie są drogi nieznane,

Cierniem, różą przeplatane."

*
* *

Jako wędrowne ptaki,
Człowiek wędrowny pod słońcem
Przebiega rodzinne szlaki
I żegna, chociaż w tych stronach
Pamiątek zostają znaki,
Kwitnące róże w koronach,
Polne goździki, kaczeńce,
Przy chatach święcone wieńce
Ze zboża...
A jednak trzeba
Wędrować i szukać chleba...
Choć tego chleba jest wiele,
A tak mało dla pragnących,
Choć się wszędzie słońce ściele,
Choć błyska niebieską sztuką.
Żyjesz: życie jest nauką,
Hymnem smutku i radości;
Radość, która rzadko gości,
Nie wraca, dalej wędruje,
Po drodze chlebem się dzieli,
Gdzie spocznie, pociechę snuje
Choć krótko, lecz się weseli
Do wyczerpania... A w końcu
Kona, rozpryska się w słońcu.

LIST 3.

Mówisz, że ludzie pod słońcem szczęśliwi,
Jeżeli słońce biedotą nie gardzi,
Jeżeli ludzie ludziom sprawiedliwi,
Jeżeli pośród gromów stoją twardzi.

Mówisz więc prawdę, przyjacielu drogi,
Jeżeli ludzie serca otwierają,
Jeżeli znaczą chlebem, krzyżem progi,
Jeżeli wszystkich w tym znaku witają.

Ludzie pod słońcem są w życiu bogami,
Niekiedy pieśnią, co dusze porywa,
Co wiedzie rzesze złotemi drogami
I pozostawia na drodze przędziwa.

A ci, co słabsi schylają ramiona,
Podnoszą przędze i wiją swe pasma —
Każda niteczka zdaje się znajoma,
Czysta, prawdziwa, bogata i jasna.

Każdy pod słońcem niech fachowcem będzie,
Niech wykonywa swe dzieło z zapałem,
Niech złota przędza rozsieje się wszędzie,
A całość niechaj będzie: duszą, ciałem.

LIST 4.

O wielkie rzeczy! mówisz o miłości,
Gdzie to zapisać, powiedz przyjacielu?
Nie mówisz wprawdzie kiedy: czy w przyszłości
Masz zamiar odbyć wędrówkę do celu,
Lub może dzisiaj?... Poco więc odraczać,
Jeżeli można iść, z drogi nie zbaczać,
Jeżeli można widzieć własnemi oczami
Co jest... To prawda, nie łudzić się snami.

Mówisz o duchu — — odrodziłeś ducha,
Serce i miłość... Znalazłeś pociechę
W sercu. To twoje. Dobrze, że cię słucha,
Co jest z ciebie, co jest twoje pod strzechą.
Znalazłeś dobry *ideał*... Gdy kujesz,
Kamienie milczą, słońcem rozgrzewane,
A ty sięgnąłeś jeszcze dalej — czujesz
Jak się zbliżają po świecie rozsiane
Te *ideały*... ta *miłość* nieznana,
Która codziennych sięga *rzeczy* — chleba.
Miłość... Widziałem, jak krwawiono kolana
Na ostrych brukach... Ktoś wołał: „Tak trzeba!"
Tak trzeba... *Miłość*... Kamienie milczały,
Tak: bo z kamienia nikt krwi nie wyciśnie,
Ani łzy, choćby młoty skamieniały.
Łatwiej z kamienia cud boży wytryśnie,
Lub złota iskra pod ciosami błyśnie
Niż krew... To właśnie *miłość i cierpienie*
Zamknięte w sobie przez własne zbawienie.

LIST 5.

Opowiem tobie bajeczkę,
Nie grzesz śmiechem, przyjacielu,
Na zgodę zapal fajeczkę,
Gdy pragniesz spocząć u celu.

Bajka na czasie, niestety,
Bawmy się w modniejsze czasy:
Życie — to scena, kuplety,
Wesołość z perłowej masy.

Wesołość ponoć zabija
Zmartwienie — i to być może —
I wesołość zdrowiu sprzyja,
Zrywa nam smutku obrażę.

* * *

Ideał, który zamknięty
Szuka ludzi *ideału* —
Człowiek-*ideał* — to święty,
Wyjęty z hymnu-chorału.

Trzeba więc przeżyć wiek długi,
Przeorać *historję* bytu,
Powierzyć *fachowcom* pługi,
Przeorać drogę do szczytu.

Przeżyć: wyraźnie, więc *przeżyć*
Bogacza, chłopa, szlachcica,
W trwały *ideał* uwierzyć,
Który, gdy błyska, zachwyca...

Związać, skrępować natchnienie,
By się w szczęściu zapaliło,
By się stało *dopełnienie*,
By się życie *dopełniło*.

Królestwo *ludu*, wielkości,
Rzeczy, która się buntuje —
Królestwo szuka miłości,
Nigdzie miłości nie czuje.

Królestwo *prawdy, upadku* —
Królestwo *prawdy* upadnie,
Nie trzeba szukać *przypadku*,
W przypadku *rzecz* się odgadnie.

Na śmiech *królestwo*, na żarty,
Na śmiech oblicze zwierciadła.
— *Jam jest ów bóg uparty,*
Mnie żadna moc nie odgadła...

Bóg uparty, twardy, śmiały,
Śmiech jednak *wieczniejszy*, pono,
Przetrwa złote pastorały,
Śmiech jest *octem, wodą słoną*.

Padają słowa, korony,
Państwa własnego *pokroju* —
Czy kto nieszczęściem *zgorszony*,
Gdy słabszy pragnie *pokoju?...*

To właśnie jest *śmiech pogodny*,
Miłość człowieka *pół-boga*.
Ideału szuka głodny —
Sytemu otwarta droga.

Naiwni mówią o duszy,
O łańcuchu śnie-miłości,
O sercu, które się kruszy —
Mówią o *nowej ludzkości*.

Ludzkość ma *kształt*, ma i *rogi*,
Cacka, szlifowane szkiełka,
Od wieków utarte drogi,
Dla słabszych mocne *pudełka*.

Kamienie nieczułe leżą,
Martwe, więc je nikt nie rusza —
Gdy twarde młoty uderzą,
Staje posąg, a gdzie *dusza?*

Dusza w narzędziu człowieka,
Dusza *martwa*, bo wykuta,
Z piedestału nie ucieka,
Kształci się pod ostrzem dłuta.

Człowiek kształci i nadaje
Kształt *smaku*, gdy oko szuka
Podobieństwa — nie przestaje
Szukać *miary*, czy to *sztuka*.

Właśnie o tę *sztukę* chodzi,
Że jeśli człowiek kształtuje
Głazy... Jeśli *sztukę* wodzi,
Przewagę nad *sztuką* czuje...
Czemuż ta *sztuka* dla ludzi
Tchniętych duchem, *szwankuje?*
I czemuż się nie obudzi,
By *ludzie-mistrze* przez ludzi
Ono życie wyciosali,
Jako *posągi miłości*
Z kamienia i twardej stali?...
— — — — — — — — — —

*
* *

Oto bajeczka prawdziwa
Wyciosana choć nieskładnie,
Przesuwa różne przędziwa:
Każdy w niej prawdę odgadnie.

LIST 6.

Człowiek nie z gliny,
By nie czuł boleści —
Niema ludzi bez winy,
Wina w nas się mieści.

Wiemy, co nas boli,
Drogi przyjacielu:
Mało mamy woli,
Choć rwiemy się do celu.

Jest przestrzeń duża — musi być granica —
Oto przed nami *Człowiek-Tajemnica:*

TAJEMNICA

Milczysz bracie — —
Twoje życie było w chacie,
Do chaty słońce nie wchodziło
Nawet ukratkiem — — ciemno było — —
A ty człowieku w pokorze
Myślałeś, że blaski boże
Zajrzą — — że może
Od ludzkiego uciekniesz śmiechu
Ze wstydu, że wierzysz w pospolitość grzechu.
I grzech nie zawsze jest grzechem,
Ani tajemnicą, gdy wymaga
Potrzeba — życie — —

CZŁOWIEK

Cóż chcesz?

TAJEMNICA

Co tobie daję — bierz —
I we mnie tylko wierz.
Ty, który życiem zwiesz
Strupieszały wynik *rzeczy* —
Drogę tobie dam,
Drogę, która nie przeczy,
Że tu kiedyś był — kłam.

CZŁOWIEK

Własną duszą gram,
Własną duszą odpowiadam,
O inne *rzeczy* nie biadam.

TAJEMNICA

Wierzenie — twój Bóg —
Zawsze i wszędzie *TEN NIEMY BÓG!*
Ten wielki wiekom świata — wieków ludzi —
Ten postrach życia nieznanych dróg,
Ten *NIEMY*, który się nie budzi,
Który nie śpi — nie grzeje — nie studzi — —

CZŁOWIEK

Ty bóg —
Ty Boga wróg —
Więc, który jest Bóg?

TAJEMNICA

— — — — Jest życie — to życie
Wyłania się jako bóg...

CZŁOWIEK

Ty wieczna gorzka falo!

TAJEMNICA

Widzisz: wieki się palą,
Orane krwawą stalą — —
Widzisz krew? — oto krew —
Mała to rzecz?
Czy to nie ludzki śpiew
Ludzkiego tematu?... Krzyknij: precz!!
Aha, oto twój ból bólów — ból,
Oto w oku rozmyślań — sól.

CZŁOWIEK

Gdzie jest rozsądek i sens zdrowy,
Podsłuchanej oto rozmowy:
— Jam król — jeden rzecze —
Jam cierpiał za upadek ludu,
Ja się z tych ran nie uleczę — —
Czy widzicie moje rany?
— To nic — rzecze drugi —
Ja trzy wieki przeżyłem,
Trzy razy ziemię utraciłem,
Utraciłem wszystkie pługi,
I nic mi nie zostało —
Zostałem *Ja*, dusza i ciało.

— Stójcie! — zawoła trzeci —
Jam pół świata zawojował,
Jam na wojnach przodował,
Jam był król królów — — —
— Ja *Czas* — zakończył inny —
Ja *Czas* wszystkich i wszystko zwyciężę!
To rzekłszy — wszyscy milczeli — —
Gdzie jest rozsądek i sens zdrowy,
Wypowiedzianej oto rozmowy?

TAJEMNICA

Jam starsza, najstarsza na świecie,
Przede mną nic nie było,
Jam była... Jak wy mnie zwiecie,
Jam jest — we mnie się nic nie skończyło.

CZŁOWIEK

Więc ty poszukiwany Bóg?

TAJEMNICA

Ja *Twór,* ja *Rzecz.*

CZŁOWIEK

Ty Twór, ty Rzecz — —
Jeżeli jest walka, są Twory,
Są bogowie — przejawy — —
Który jest ten Bóg niezwalczony?
Który jest, który się nie przeżył,
Który w *nic* nie wierzy, w siebie jeno wierzy?

TAJEMNICA

Znajdź dla siebie boga
I wierz w swego boga,
Będziesz bogiem.

CZŁOWIEK

Jaki więc cel, by tworzyć bogów?

TAJEMNICA

W tem właśnie jest tajemnica
Życia ludzkiego — —

CZŁOWIEK

Tajemnica śmierci i grobu,
Tajemnica odczuwania sposobu
Do życia — —
Widzimy to życie,
Odczuwamy przejawy —
Często jesteśmy w zachwycie,
Że jesteśmy blisko sprawy
Naszego celu — —
Rozważamy,
Pochodnię zapalamy,
Idziemy — — wszędzie jednakowo,
Wszędzie drogi — — przed nami *WIECZNOŚĆ*,
Wędrówka ludów — *KONIECZNOŚĆ...!!*
Wierzenie w *COŚ*, co z ukrycia
Ono to *COŚ* nie objawia życia
Widzialnego — —!!

TAJEMNICA

Gdyby, co jest, było widzialne,
Gdyby, co jest, otoczyło człowieka,
I nic nie było, oprócz tego, coby było —
I gdyby człowiek wiedział, że nic więcej niema,
Coby mogło być jeszcze do życia,
Coby, co jest, jeszcze nie żyło —
Życie nie byłoby życiem,
Przejawem zainteresowania,
Przejawem celu,
Myśli — — dociekania — —
Życie byłoby jednym kolorem
Do złudzenia — opieszałości
I gnuśności.

CZŁOWIEK

Gdyby nie było kolorów,
Nie byłoby dociekań,
Nie byłoby złudzenia,
Zainteresowania,
Przejawu życia — —
Nie byłoby bogów,
Wędrówki ludów
Do świętych progów.
Nie byłoby cudów,
Walki o pierszeństwo.
Nie byłoby rywalizacji
Do panowania nad światem —
To jest właśnie *RZECZ BYTU-RACJI.*

TAJEMNICA

Jesteśmy blisko celu —
Trzeba sobie stworzyć tajemnicę,
Boga własnych przekonań.
Bogiem każdy będzie,
Jeśli go znajdzie w przekonaniu
Własnego upodobania.

CZŁOWIEK

Bogiem każdy człowiek będzie,
Gdy odnajdzie swego boga,
Spocznie na własnym urzędzie,
Spełni się zwycięstwa droga.

Trzeba stworzyć tajemnicę,
Onej *rzeczy* przekonanie,
Przekuć pod słońcem źrenice
Na własne upodobanie.

Muszą być w życiu kolory
I musi być pasowanie —
Życie dopełniają spory,
Gdy się rodzi przekonanie.

Wędrówka ludów do celu
Ma to w sobie, że złudzenie
Dopuszcza odważnych wielu
Przez nieznane pokuszenie.

Życie nie byłoby życiem,
Gdyby się wzniosło po brzegi,
Gdyby nie było ukryciem,
Idąc pomiędzy szeregi.

Gdyby było od początku
Jasne, potrzeby nie znało,
Nie miałoby w sobie wątku,
Ani uroku — o chwało!

Ciekawi nas, co ciekawe,
Do czego idąc, coś mamy,
Idąc do wiedzy przez nawę,
Zostawiamy stare bramy.

Idąc, przed siebie patrzymy,
Za próg się nie oglądamy,
Bo przed sobą wciąż widzimy
Złudzenie i nowe bramy.

Widzimy mosty i drogi,
Poemat życia bez końca
I rozkołysane bogi,
Planety — do życia gońca.

Wielkie gmachy niebotyczne,
To dzieło duszy człowieka,
Kształtowanie polityczne — —
Pędzimy — życie ucieka.

To wiem, ja, człowiek pochyły,
Że ludzie będą bogami,
Jeśli krew nie spali żyły,
Jeśli nie spłynie drogami.
Jeżeli ponad bogami
Nie będzie Boga-Mocarza,
Co będzie?...
Myśl nas przeraża...

TAJEMNICA

Życie — to właśnie bóg — —

CZŁOWIEK

A kościół?

TAJEMNICA

Właśnie — —

CZŁOWIEK

A dusza-sumienie?

TAJEMNICA

Oto — —

CZŁOWIEK

A śmierć-grób?

TAJEMNICA

Zaświat.

CZŁOWIEK

Dobrze. — — A krew błękitna?

TAJEMNICA

Krew — —

CZŁOWIEK

A krew łazarza?

TAJEMNICA

Nędza.

CZŁOWIEK

A krew robotnika,
Krew czerwona?

TAJEMNICA

Poryw.

CZŁOWIEK

A krew bankiera, fabrykanta, magnata?

TAJEMNICA

Krew bogów.

CZŁOWIEK

Krew bogów — a więc są bogowie —
A bogami: bankierzy, fabrykanci, magnaci

I ci, którzy mogą rozkazywać,
Których muszą słabsi słuchać — —

TAJEMNICA

Trzeba się zrównać.

CZŁOWIEK

Nigdy!!
Gdzie się dwu bije, jeden zwycięża,
Drugi pada, choćby oba byli bogami.
Zwycięzca bogiem pozostaje
Pokonany niewolnikiem się staje.
Niewolnik, gdy bogiem zostaje,
Szuka niewolników właśnie dlatego,
By nie utracić miana boga.
Ktoś musi być, ktoby widział tych bogów,
Ich przewagę, ich bogactwo,
Ich przepych, niemiłosierdzie
Wobec upośledzowych
Losem życia i nieszczęściem.

TAJEMNICA

Ale masz prawo być bogiem.

CZŁOWIEK

Nigdy się nie wypełni *idea* równości,
Nigdy na świecie równość nie będzie równością—
Kto i jak wyobraża *ideę* miłości,
Nie wszystko, co jest dobre, jest ludzką miłością.

* * *

Bądź zdrów! jutro coś napiszę —
Zegar bije dwunastą,
Przerywa ciszę —
Śpi całe miasto — —

Noc cicha, noc lipcowa
Niczem niezmącona,
Noc piękna, księżycowa
Pod niebiem zawieszona.

O, gdyby tę ciszę,
Co się pod niebem kołysze
Przelać w ludzkie kłopoty,
Dzień przeżyty byłby złoty.

Są jednak godziny
Zapomnienia o kłopotach —
W cichości rodzą się czyny,
Duch mężnieje w lotach.

Niekiedy, gdy duch przerywa
Ciszę — gdy zwiastuje
Mozolnej pracy przędziwa,
Które przez życie snuje.

Do życia cóż więcej potrzeba?
Pracy! do pracy spokoju
I trochę szczęścia z nieba,
By wytrwać wśród znoju.

Jak cykanie zegara
Życie się posuwa,
Ta ukryta miara,
Która w cichości czuwa.

LIST 7.

Zbudujcie scenę narodową —
Życie. — — Usuńcie martwotę,
Niech usta będą szczerą wymową,
Niech padają słowa złote,
Jak przędziwa — —
Bo życie to scena żywa,
To Polska na sercu,
Na duszy — —
— — — — — — — — —

LIST 8.

SONET I.

Oto sonet taki sobie
Ni tu, ni tam — odniechcenia —
W formie jak ślimak się zmienia,
Tak chcę — i tak sonet robię.

Ktoś mnie uczył o sposobie,
Ktoś... jak się sonet ocenia,
Z jakiego płynie zdarzenia:
Pisać ładnie, nie tak sobie...

Słusznie: pisać szczerze, ładnie,
Wziąć za temat bohatera,
Choć w sonecie śmiercią padnie.

Niech się sonet w *takt* ubiera,
W róże kwitnące w ogrodzie,
W oryginalność, co w modzie,
Hej!...

SONET 2.

Oto sonet i to jaki,
Co strzela w języki czerwone,
Co w przelocie chwyta ptaki
I pomysły ma szalone.

Wietrzne drogi niestracone —
Coraz dalej przez te szlaki,
Lecąc, pozostają znaki,
Bo to sonet jeszcze jaki...

Sonet lekki, bo nie baba,
Ani parowóz sapiący,
Choć chropowaty jak żaba,

I czasem jak struna drżący,
Jeśli ucicha powoli,
To dlatego, że swawoli,
Oh!

SONET 3.

Sonet dobry, kto go czyta
Dobrze. A reszta na boku,
Niech będzie źdźbłem, solą w oku,
Niech końcówka sobie zgrzyta.

Od śmiechu człowiek się chwyta
Za boki — ani rusz kroku,
By się ochłodzić w potoku,
Więc naopak trochę czyta.

Modne żarty o sonecie
I śmiech z małego karlika,
Ktoś zaczął *coś,* skończył *przecie*...

I zrobił figę z patyka.
Sonet został na operze
Z Don Juanem, co go bierze
Czart...

SONET 4.

Aa!... Stoi karczma przy drodze,
Oho! już dawno — być może —
Tu w robocie były noże,
A pistolety w podłodze.

Szlachcic w karczmie puszczał wodze,
Choć mu w żniwa gniło zboże —
Bo któż miodem gardzić może?
Każdy wstępował po drodze.

Żyd nalewał, szlachcic stawiał
Kreski pod stołem — i basta!
Kwit na pszenicę zostawiał,

I dalej jechał do miasta
Sejmikować przy szablicy
Bez sonetu, bez dziewicy...
Huha!...

SONET 5.

Huha! porywam na skrzydła
Sonet, na skrzydła motyla —
Przesada! ale umila
Żart. — — Sentymentalność zbrzydła.

Sentymentalność — — mamidła —
O, jakże dziś się zapyla,
Co stare... A lot motyla
Ma podminowane skrzydła.

Pod chmurami, za chmurami
Olbrzymie płyną okręty —
Dawniej było tylko snami,

Dziś człek wielkością przejęty
Nie zna granic, ani końca
Wypoczynku... Hej, do słońca!
O bogi!!

SONET 6.

Hej! gdzie kres nieznanej drogi?
Hej! gdzie się skrzydła zapalą?
Gdzie się spotka krew ze stalą,
Ogień z wodą, bóg na bogi?...

W mrokach gorejące stogi,
Gmachy, które się rozwalą —
Wzrok patrzy, błądzi, jest dalą,
Wzrok patrzy, widzi te drogi.

Przeszłości dusze spróchniałe,
Przeszłości królestwo trupie.
Idą czasy zrozumiałe,

Ryte na ognistym słupie.
Co jest, tak mówią, jest *rzeczą,*
Idealiści nie uleczą,
Nie! — Hej!!

SONET 7.

I śmiech wesoły jest śmiechem
Gorzkim jawnego grzesznika,
Gdy przez zwierciadło przenika
I przez usta zgrzyta echem.

Pęd życia zwiemy pośpiechem,
Myślą, która w duszę wnika
I ma *cel* za przewodnika,
Głęboką wiarę oddechem.

Przez okno na świat szeroki,
W przestrzeń — i coraz dalej —
Od okna odchodzą kroki — —

Po drodze, którą sypali
Przed wiekiem — i tu upadli,
Chociaż *przyczynę* odgadli,
Wierzyli...

SONET 8.

Te chwile jak sen się rodzą,
Te chwile krótkie, nieśmiałe,
Te chwile spokojne, małe,
Spokojnie w przestrzeń odchodzą.

Lipcowe wieczory chodzą,
Biją skrzydłami o skałę,
Wobec *przestrzeni* tak małe,
Bo się codzień nowe rodzą...

Skały nieczułe przeżyją
Te dni, tygodnie, miesiące,
Lata, aż się w mrok pokryją.

I przechodzą rzesze mrące
Do przyszłości niepodobne,
Przechodzą w życie zagrobne
Bez powrotu...

SONET 9.

Chodź, pokażę ci otchłanie,
W otchłaniach kości nieznane,
Kamienie w otchłań rzucane,
Jakieś ciągłe kołatanie.

Ludzka stopa tu nie stanie,
Tu, gdzie losy rozegrane,
Tu, gdzie zapalono ranę,
By się paliły otchłanie.

Ciekawość nas nie prowadzi —
Wiemy — a wieki niech sądzą —
A kto o otchłań zawadzi

Myślą, gdy oczy zabłądzą,
Słowo z gardła się wyrywa,
Echo jęczy: *otchłań żywa!*
— — — — — — — — —
Chodź...

SONET 10.

— Przesąd — śmiałek wykrztusił —
Nieszczęście zagląda w oczy,
I któż do otchłani kroczy?
Przesąd i Chrystusa kusił.

Zwalony krzyż hydrę dusił,
Trzaskał — — a hydra się toczy,
Iskrzące wytrzeszcza oczy,
A człowiek *„stań się"* wykrztusił.

I któż zwycięży otchłanie?
Któż rzuci pierwszy kamieniem,
Że się pokój światu stanie?

Że *słowo* będzie zbawieniem,
Prawdą wielkich dni miłości,
Duszą z duszy, kością z kości?
— — — — — — — — — —
Niech się stanie...

LIST 9.

Mój drogi! serce, które wciąż kołacze,
Nie dziw się bowiem, bo serce odczuwa
Krzywdę — w cichości ducha łzami płacze,
Ciche godziny na barkach posuwa.

Idą godziny — zostają za nami,
Przed nami jeszcze długa karawana —
Jeno to serce, które się nie plami,
Jest — pod ciężarem zgina swe kolana.

Któż zajrzy w serce odważnie i śmiało?
Choćby otworzyć i pokazać drżące,
Choćby na misie w gorzkim occie drżało,
Choćby pragnęło żyć — było patrzące?...

Zajrzeć do serca, które kamienieje,
Któż się odważy z ludzi, którzy wiedzą,
Że ciche serce prawdę życia sieje —
Czy się odważą, którzy słabo siedzą?

Bądź zdrów! i nie mów o sercu prostaka,
Gdy śmiało spojrzysz w przyszłość, niech cię drogi
Wiodą do celu — a na skrzydłach ptaka
Spocznij, nie wołaj o rachunek srogi.

Zapłatą będzie kierunek twej woli,
Usposobienie i duszy pogoda —
Odstąp, zejdź z drogi, jeśli cię zaboli
To, co cię boli, wtedy sił ci doda.

Serce nie jęknie i na głaz nie padnie,
Serce zostanie uczuciem głębokiem,
Bo one drogi nie idą tak składnie,
Jak można spojrzeć na świat — orlem okiem.

Czyś kiedy widział gościniec żórawi
Nad ziemią, który skrzydłami usłany,
Który się zorzą wieczorową krwawi,
I jest niekiedy podróżnych — śpiewany?

Więc tak myślałeś może, słabnąc w biegu,
Gdy serce twoje w piersi kołatało,
Choć miałeś jeszcze daleko do brzegu,
Patrząc — odwagi jednak nie zostało.

Serce i własne siły, śmiałe oko
Rozszerza życie, horyzont żórawi,
Rozszerza skrzydła, ramiona szeroko —
Kto idzie naprzód, ten łańcuch zostawi.

LIST 10.

I

Niech cię ta piosnka
Do snu kołysze
I słodkie marzenie
Przenosi nad ciszę.

Niech cię dni lipcowe
Upoją pogodą,
Spokojem duszy,
Poezją młodą.

II

Piękny jest świat,
Jako piękna pieśń harfiarzy,
Grana przez tyle lat
Przy tronach mocarzy.

Jak to echo niemilknące,
Jak te anielskie dzwony,
Jak te gwiazdy patrzące
We wszystkie strony.
Jak ten pocałunek
Namiętny i szczery,
Działający jak trunek
Na usposobienie,
Na serce, na duszę,
Pogodne tchnienie —
— Smutek kruszę...

III

Czemże są oklaski,
Jeśli smutek duszę gniecie?
Smutniejsze codzień blaski,
Smutniejsze drogi na świecie.

Życie jak na fali
Wśród burz się kołysze —
Ten się ocali,
Kto zna pogodę,
Spokój i ciszę,
Kto zna ruchów swobodę,
Kto nie upada:
A gdy płynie, to śmiało,
A gdy siada,
To mocno
Lub uchodzi cało...

IV

Przez ducha my inni
Od innych...
My czynni
Wśród czynnych.
Duch nas owiewa,
Doświadcza w potrzebie —
Życie miłości śpiewa,
Myśl kąpie się w niebie.

ZYGZAKI

LIRA.

Lira, wdowa samotna, nie płacze, choć smutna,
Lira, jak dawniej stoi, gdy pieśnią żegnała
Wędrowca, swego pana... Dziś bieleją płótna...
A kto się dotknął jej strun, pieśń nieznaną grała.

Zawsze o jednej porze, gdy błysną na niebie
Pierwsze gwiazdy, zwiastuny ciszy, światła boże,
Gdy się dalekie echo od morza kolebie,
Lira się budzi — gra pieśń — faluje się zboże.

Ta pieśń leci, skąd nikt nie wraca... Duch wsłuchany
W życie... A lira jeszcze od wspomnień rumiana,
Bo jakże, jeśli w pieśni las rozkołysany,
Jeśli, kto słucha pieśni, pieśń niewyczerpana.

Liro! któż cię dziś nazwie słodko po imieniu?
Twój pan, miłośnik pieśni, odszedł. A ty jedna
Niepocieszona wracasz ścieżyną, co w cieniu
Wita przechodniów... Liro! nie płaczesz, ty biedna!

Ty wierna swemu panu, nie zapomnisz pieśni
Tej, w dni piękne, majowe, rozegranej w duszy —
Ta pieśń, co się zamyka, życie ucieleśni —
Co żyje, nie umiera, ani się nie kruszy.

ŚLEPIEC.

Szedł ślepiec i szukał dróg,
Zabłądził — wszedł na bezdroża,
Walił się na kłody, na których Bóg
Płakał przybity — — męka boża — —

I wszędzie — wszędzie *ON*,
Gdzie myśl zabłądzi,
Gdzie ludzka stopa się wlecze,
Wszędzie Ukrzyżowanego tron.
On sądzi,
Chociaż słowa nie wyrzecze,
Wszyscy Go czują,
Bo z rąk, z nóg i z boku
Krew ciecze...
A jednak gwoździ z ciała nie wyjmują,
Choć co roku
Opłakują...
— — — — —

Szedł ślepiec, prosił Boga, by mu dano
Wzrok — by patrzał oczami,
Nie czuciem — — by mu pokazano
Prawdę, idącą drogami:
Bo odczuwanie jest większe od wzroku,
Od mąk na krzyżu — widoku — —
Szedł, na kłody upadał,
Beznadziejnie biadał.

Szedł, słyszał huczące wody,
Wyczuwał pachnące ogrody...
Szedł, stopy się krwawiły,
Gdzie jęczały na głazach trzody
Bez przewodnika.
Gdzie wokół stepy się paliły,
Gdzie nawet czucie zanika,
Gdzie nawet niema dróg,
Gdzie spływa z nóg
Krew — — —
— — — — —

Człowieku!!
Ślepoto!
— I ci, którzy mają oczy
Nie wszystko widzą — —
Każdy naoślep kroczy...
— — — — —

Ha!
Oczy! oczy!...

Noc, wieczna noc,
Ciemności — nieznane widziadła,
Widziadeł moc —
Świat ślepców — — gwiazda nie spadła,
Ciemności nie przeorała,
Ciemność początek dała,
Walkę...

Ślepiec nie widzi — słyszy —
Nie zagłębia się w nauki,
Powietrzem dyszy —
Wie, że są bruki
Z kamienia,
Że jest dom,
Że są nory,
Że jest błyskawica
I grom —
Że są kolory,
Że jest chwila, która zachwyca
Życie...
— — — —

Szedł ślepiec i szukał dróg,
Szedł i pytał o drogi,
Pytał, gdzie jest Bóg,
Gdzie są światłości progi?
Czy widzieli Boga
I gdzie?...
— — — —

Myślą życia syt,
Szedł — — pytał siebie, co to jest grzech?
Przez całą drogę towarzyszył mu zgrzyt,
Gorzki śmiech...

KONIEC POCZĄTKU.

Nie pytaj, serce, o drogę,
Nie pytaj, jak stąd daleko
Do szczęścia... Idę... Iść mogę
I szukać za siódmą rzeką,
Aby stwierdzić, że daleko...

SPIS TREŚCI

BLASKI

MIASTO

ŚPIEWAJĄCY PAJAC

WIEŚ

KRAKOWIAKI

ŻNIWA

MUZA

DROGI

SNY O DZIECIŃSTWIE

KARTKI Z RAPTULARZA

PODZIEMNY ŚWIAT GÓRNIKÓW

FANTAZJA

LISTY DO PRZYJACIELA

ZYGZAKI